

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 24 (669) - 17 CZERWCA 1973 R. CENA 2 zł

OD DZIŚ „PROFESOR WILCZUR“

PNKK W USA I KANADZIE

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA
BISKUPÓW SYMBOŁICZNYCH

KSIĘŻYCOWI BRACIA

z listu św. Pawła
Apostoła do
Rzymian
11, 33-36.

NIEDZIELA
TRÓJCY ŚW.

I po Zesłaniu Ducha św.

O, głębokości bogactw,
mądrości i umiejętności
Bożej! Jakże niepojęte
są sądy jego i niedościg-
łe drogi jego. Któż bo-
wiem poznał myśl Pana
albo kto był doradcą je-
go? Albo kto [mu] dał
pierwszy, aby mu oddać
miał? Albowiem z nie-
go, przez niego i w nim
jest wszystko: jemu
chwała na wieki. Amen.

według
św. Mateusza
28, 18-20.

A Jezus przystąpiwszy
odezwał się do nich mó-
wiąc: Dana mi jest
wszelka władza na nie-
bie i na ziemi. Idąc te-
dy nauczajcie wszystkie
narody, chrzcząc je w
imię Ojca i Syna, i Du-
cha Świętego, nauczając
je zachowywać wszyst-
ko, cokolwiek wam
przykazałem. A oto ja
jestem z wami po
wszystkie dni, aż do
skończenia świata.



JEDEN I TROISTY

*„Owoż w głębokiej a przeźroczej treści
Górnego światła, ujrzałem trzy kręgi
Trojkiej barwy, a jednakiej miary.
Jeden się zdaje jako tęcza z tęczy
Odbił drugiego; trzeci zdał się ogniem
Tchnącym i z tego i tamtego razem.”*

(Dante. Raj. Pieśń XXXIII)

Dzisiejsze rozważanie o Trójcy św. rozpoczęliśmy od poetyckiej wizji Dantego, w której próbuje wyjaśnić prawdę o troistym i jednym Bogu, o „miłości, co słońce porusza i gwiazdy” (Dante). Ikonografia pierwszych wieków ograniczała się do symboli: Bóg Ojciec przedstawiany w symbolu stwórczej ręki. Syn Boży — jako Baranek i Ryba (ponieważ pierwsze litery tego słowa w języku greckim — ichtys — tworzyły zdanie: Jezus Chrystus. Syn Boży, Zbawiciel), Ducha św. przedstawiano zawsze w postaci gołębic. Bardzo ciekawie przedstawiała tajemnicę Trójcy św. sztuka średniowieczna na miniaturach, inicjałach lub malowidłach. Przedstawiano Trójcę św. jako trzech mężów o wielkim podobieństwie, siedzących na jednym tronie. Albrecht Dürer wprowadził układ pionowy postaci Trójcy św. Na Dürerowskich obrazach Bóg Ojciec przedstawia światu swego Syna rozpiętego na krzyżu, a nad nimi unosi się Miłość Boża — Duch św. w postaci gołębic. Tajemnica Trójcy św. wprowadziła w liturgię starochrześcijańską szereg troistych elementów, wezwań, okadzeń, gestów, symboli, przedmiotów i naczyń.

Nowoczesna plastyka i sztuka sakralna nie komponuje figuralnych symboli Trójcy św., lecz przedstawia ją w symbolu matematycznym jak np. trzech kołach splecionych z sobą, trójkącie równobocznym, liściu stylizowanej koniczyny itp.

Wszystkie te przedstawienia Boga Jedyne i Troistego opierają się na zasadzie porównania i schematu. Sama prawda o Bogu, w którym są trzy osoby i jedna natura; prawda, którą głosimy i wyznajemy każdego dnia w znaku krzyża, jest dla naszego umysłu tajemnicą, ponieważ przekracza nasze zdolności poznawcze. Człowiek ma możliwość empirycznego poznania wszelkich prawd przyrodniczo-matematycznych, tego, co jest wymierne i dostępne dla zmysłów. Natura Boża, działanie Boże wymykają się z możliwości poznawczych naszego rozumu, ponieważ niezmiernie jest odrębność i inność Stwórcy od tego co stworzył. Sama zaś prawda została człowiekowi objawiona przez Syna Bożego Jezusa Chrystusa, aby ta tajemnica była podstawą wiary naszej.

Dzisiejsza uroczystość Trójcy św. jest niejako koronacją wszelkich prawd Bożych. Przeżywalimy święta Wcielenia Chrystusa oddając pokłon Ojcu zsyłającego Syna — Odkupiciela; przeżywalimy Mękę i Zmartwychwstanie Pańskie, oddając pokłon Synowi Bożemu w jego dziele pojednania człowieka z Bogiem; wreszcie oddaliśmy cześć Duchowi Świętemu, za jego nieprzerwane dzieło uświęcania świata. I mogłoby się wydawać, że zaistniało jakieś rozczłonkowanie kultu, rozmięcenie liturgii na drobne. Jest to tylko dostrzeganie zewnętrznych cech liturgii. Bo przecież założeniem liturgii katolickiej jest, aby każdy przejaw czci okazany osobie Bożej, był czcią oddaną Jedyjnemu Bogu, całej Bożej naturze. Co więcej, cześć oddana Najświętszej Marii Pannie, świętym, symbolom Bożym jest kultem, modlitwą i adoracją niesioną Bogu w Trójcy Jedyjnemu.

Przekonywujący jest symbol wiary w Trójcę św. napisany przez św. Atanazego: „Wiara zaś katolicka jest taka, iż czcimy jednego Boga w Trójcy a Trójcę w jedności. Inna jest osoba Ojca, Inna Syna, inna Ducha — jedno jest Bóstwo, równa chwała, współwieczny majestat. Jaki Ojciec, taki Syn, taki Duch Święty. Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem i Duch Święty Bogiem. A jednak nie trzech bogowie, lecz jeden jest Bóg. Ojciec przez nikogo nie jest uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony. Syn przez Ojca jedynie jest nie uczyniony, ani stworzony, lecz zrodzony. Duch św. od Ojca i Syna nie uczyniony, nie stworzony, nie zrodzony, lecz pochodzący...”

A w tej Trójcy nie ma pierwszego ani późniejszego, nie ma większego ani mniejszego, lecz wszystkie trzy osoby współwieczne są sobie i równe.”

W symbolu tym zawarte są przymioty Boże, jak: wieczność, nieskończoność, wszechmoc.

Rozpoczynając dzień znakiem krzyża, uczestnicząc w ofierze Mszy św. lub innej wspólnocie modlitewnej, chyląc głowę przed wizerunkiem Bożym, podziwiając piękno stworzonego świata oddajemy pokłon Jedyjnemu Bogu, pełnego tajemnic a prostemu w miłości; Troistego w jedności i będącego źródłem wszelkiej radości, piękna i prawdy; i który nas stworzył na swoje podobieństwo.

KS. WIESŁAW SKOŁUCKI



Starokatolicka świątynia w Hilversum (Holandia), w stylu neobarokowym z 1889 roku.

NIEUDANA PRÓBA

OBALENIA

ARCYBISKUPA

MAKARIOSIA

Londyn (PAP). Jak donosi z Nikozji korespondent brytyjskiego „Sunday Telegraph”, „służba bezpieczeństwa arcybiskupa Makariosa pokrzyżowała plan uzbrojonych grup generała Griwasa, zakładających zdobycie pałacu arcybiskupiego w Nikozji i zastąpienie Makariosa biskupem Gennadiosem”.

Ten ostatni wraz z dwoma innymi biskupami cypryjskimi od dawna już dąży do usunięcia Makariosa z funkcji prezydenta.

Zamachowcy, informuje dalej „Sunday Telegraph”, zrezygnowali ze swego planu, kiedy przekonali się, jak silnie strzeżony jest pałac prezydencki.

Przeciwników arcybiskupa Makariosa drażni najbardziej polityka zagraniczna obecnego prezydenta Cypru, opierająca się na zasadach niezawisłości i niezaangażowania. Pragnąc zachwiać pozycję Makariosa, terroryści spod znaku Griwasa dokonują licznych zamachów bombowych. W ubiegłym tygodniu na całej wyspie zanotowano ich łącznie ponad 30.

NOMINACJE

W CENTRALACH

KOŚCIOŁÓW

LUTERAŃSKICH

NA ZACHODZIE

W lutym br. na posiedzeniu Synodu zachodniego regionu Ewangelickiego Kościoła Berlin-Brandenburg nowym prezesem został wybrany ks. Superintendent Peter Kraske (50 lat). Wyżej wymieniony zajmował od 1964 r. stanowisko wiceprezesa tego synodu.

Synod ponadto wybrał dalszych siedmiu wysuniętych przezeń członków nowego kierownictwa Kościoła, uzupełniając w ten sposób skład Komitetu Kierownictwa do 13 osób. Kadencja nowych władz trwa 6 lat.

— W marcu br. odbyły się w Nowym Jorku wybory kandydatów na stanowisko prezydenta Rady Luterskiej w USA. Wybrany został p. Arnold R. Miskelion (50 lat), referent Amerykańskiego Kościoła Luterskiego. Rzeczą charakterystyczną — p. Miskelion nie jest teologiem, aczkolwiek należy do kierownictwa kościelnego. R. Miskelion był poprzednio referentem Amerykańskiego Krajowego Komitetu Światowej Federacji Luterskiej, oraz Rady Luterskiej w USA. W 1968 r. brał udział jako delegat SFL w IV Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów w Uppsali.

— W Helsinkach ostatnio utworzono stanowisko referenta do spraw międzynarodowych przy centrali Kościoła Luterskiego w Finlandii. Na to stanowisko powołany został ks. dr teol. Frederic Cleve (41 lat), proboszcz szwedzkiej parafii w Tampere i docent teologii systematycznej na tzw. „Albo-Akademii” Uniwersytetu w Turku ze szwedzkim językiem wykładowym.

— Ostatnio na nowoutworzone stanowisko referenta do spraw publikacji przy genewskim sztabie Światowej Federacji Luterskiej powołany został profesor dr E. Theodore Bachmann (61 lat), który od 1964 r. do końca ubiegłego roku piastował stanowisko odpowiedzialnego kierownika działu wychowania teologicznego w Kościele Luterskim Ameryki. Nowo powołane biuro do spraw publikacji będzie w Sekretariacie Generalnym ściśle współpracować z Biu-

rem do Spraw Informacji, Służby Językowej i Dokumentacji. Jako wybitny teolog prof. Bachmann brał udział w zgromadzeniach generalnych Światowej Federacji Luterskiej w Lundzie (1947), w Minneapolis (1957), w Helsinkach (1963) i w Evian (1970).

**DIALOG NA TEMAT
URZĘDU PAPIESKIEGO
W USA**

W marcu br. miało miejsce w San Antonio (USA) 16-te spotkanie wspólnej lutersko-rzymskokatolickiej Komisji Teologicznej w USA, licząc od początku dialogu w 1964 r. Komisja zajmowała się po raz piąty problemem prymatu papieskiego na bazie opracowanego dokumentu pt. „Urząd i Kościół Uniwersalny”.

Przedmiotem rozważań był drugi projekt wspólnego stanowiska 22 teologów — 10 luteranów i 12 katolików — na temat urzędu papieskiego, przy czym stare problemy, „które Kościół dzieliły miały być w nowym świetle rozpatrzone”. Ostateczna redakcja ma być ustalona w najbliższych miesiącach.

Obie grupy osobno opracowały tekst wyjaśniający, który by miał znaczenie i podstawę dla wspólnie uzyskanego wyniku, odpowiadającego zarówno katolikom, jak i luteranom w gminach w Stanach Zjednoczonych. A.P.

Uzyskana w toku prowadzenia dialogu dokumentacja zostanie w najbliższym czasie opublikowana w serii pt. „Luteranie i katolicy w dialogu X”.

**PRAWOSŁAWNY
KLASZTOR
W ANGLII**

Niedaleko od Londynu (ok. 80 km) znajduje się prawosławny

klasztor, działający od 1959 r. Ten przybytek ascezy prawosławnej, budzący duże zainteresowanie nie tylko w środowiskach wyznaniowych zachodu, lecz wśród prawosławnych, założył rosyjski archimandryta Sofroniusz. Rzeczą charakterystyczną — klasztor ten znajduje się w jurysdykcji zagranicznej Patriarchatu Konstantynopolańskiej i przeznaczony jest dla kandydatów prawosławnych bez różnicy narodowości. Obecnie przebywa w nim zaledwie 11 zakonników prawosławnych różnych narodowości. Są tu nie tylko Rosjanie, lecz i Grecy, Szwajcarzy, Niemcy, Duńczycy, Rumuni i in. W tym międzynarodowym zespole kształtuje się prawdziwa ekumenia narodowościowa. Fakt ten budzi szczególne zainteresowanie Anglików, którzy — słusznie, czy niesłusznie — nacjonalizm uważają za specyficzną cechę a raczej chwałą prawosławia

**PISMO ŚWIĘTE
W JĘZYKU LITEWSKIM**

Według informacji agencji radzieckiej TASS, w Wilnie drukuje się w drukarni państwowej nowy przekład Pisma Świętego w języku litewskim.

**SPADEK
ŚWIĘCEŃ
KAPLAŃSKICH W NRF**

Jak informuje agencja KNA, w NRF w 1972 r. wyświęcono zaledwie 204 rzymskokatolickich kandydatów do stanu duchownego. Liczba ta oznacza znaczny spadek święceń (48 %) w porównaniu z 1966 r., kiedy wyświęcono 395 osób.

Wnętrze starokatolickiej świątyni w Hilversum



Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich obradowała w dniach 1—4 maja w Seminarium Starokatolickim w Amersfoort (Holandia). Przybyli biskupi z Holandii, NRF, Szwajcarii, Polski i USA. Kościół Starokatolicki Austrii był reprezentowany przez Wikariusza Generalnego. W posiedzeniu nie wzięli udziału biskupi z Jugosławii i Czechosłowacji.

250 lat temu Kościół Starokatolicki Holandii, w sytuacji kryzysowej wynikłej w związku z jansenizmem i ówczesną centralizacją zachodniego Ko-

tencji Konferencji wchodziły stosunki międzywyznaniowe wszystkich Kościołów Starokatolickich, dlatego zajęła się ona szczególnie nowym rozwojem rozmów starokatolickich z Anglikańską Wspólnotą Kościelną, Kościołami Prawosławnymi, Kościołem Rzymskokatolickim, Kościołem Mariawitów w Polsce i Świątowa Radą Kościołów.

Określono liczbę (6) i zaakceptowano wybór uczestników starokatolickich na następny Tydzień Teologiczny Anglikańsko-Starokatolicki, który odbędzie się pod koniec czerw-

Spotkanie odbędzie się w lipcu w Atenach.

Starokatolickie i rzymskokatolickie Komisje Mieszane do spraw Dialogu, utworzone po II Soborze Watykańskim w Holandii, NRF i Szwajcarii, opracowały projekty duszpasterskiego porozumienia między obu Kościołami oraz przedłożyły je odpowiednim organom do zbadania i ewentualnej akceptacji. Ponieważ wyjaśnienia wymagają jeszcze zagadnienia dogmatyczne i praktyczne, przeto Konferencja podjęła próbę przeniesienia pracy tych komisji na pla-

Konferencja upoważnia oficjalnie swego sekretarza do reprezentowania jej w Komisji Roboczej Światowych Związków Wyznaniowych.

Należy też wspomnieć, iż Konferencja zapoznała się z aktualną sytuacją misji starokatolickich we Francji i Włoszech.

To krótkie sprawozdanie pokazuje, iż Konferencja odczuwa naprawdę potrzebę spróśtania wzrastającym zadaniom. Toteż biskupi omówili w Amersfoort projekt zasad-



Uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich w Amersfoort (Holandia).

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA BISKUPÓW STAROKATOLICKICH

ściół katolickiego, zmuszony był do zachowania swych zasad wiary i przysługujących mu praw. Wobec tej samej konieczności stali przed stu laty starokatolicy w Niemczech, Szwajcarii i Cesarstwie Austriackim po I Soborze Watykańskim.

Sprawozdania z aktualnej sytuacji w różnych Kościołach starokatolickich wykazały wyraźnie, iż także one zostały dotknięte wstrząsem, przez jaki przechodzą współczesne społeczeństwa i chrześcijaństwo. Toteż zdają sobie sprawę, iż z tej sytuacji muszą wyciągnąć wnioski i na nowo złożyć świadectwo swej wiary. One również muszą przejść

ca w Oxfordzie. Głównym tematem rozmów będzie sens i znaczenie pełnej komunii kościelnej. Co się tyczy tej sprawy, to Konferencja powróci jeszcze i ustosunkuje się do propozycji, czy i w jakiej mierze będzie ona mogła uczestniczyć w Konferencji Lambeth (zwoływanej przez Anglikańską Wspólnotę Kościelną — przyp. tłum.), jak i odwrotnie, czy i w jakiej mierze biskupi Anglikańskiej Wspólnoty Kościelnej, Kościoła Luzytańskiego w Portugalii, Episkopalnego Kościoła Reformowanego w Hiszpanii i Niezależnego Kościoła Katolickiego Filipin będą mogli brać udział w posiedzeniach Międzynarodowej Starokatolickiej Konfe-



Uczestnicy MKBS w czasie obrad.

ność tradycji, musi okazać twórczego ducha. W sprawie tej Międzynarodowa Starokatolicka Komisja Liturgiczna ma przedstawić Konferencji propozycje do września 1974 r.

Również Kościoły Starokatolickie muszą odpowiedzieć na nowe decydujące pytania dotyczące moralności i polityki, misji i sprawiedliwości społecznej. Ostatni Międzynarodowy Kongres Starokatolików w Bonn skierował swą pracę w tym kierunku. Następny Kongres, który odbędzie się w Lucernie, także umieści ten temat w porządku obrad. Biskupi mają nadzieję, iż zostanie on potraktowany i omówiony w rzeczowy sposób.

Ponieważ w zakres kompe-

wa Komisję Teologiczną, której postawiono zadanie przedstawiania problemu święceń kapłańskich kobiet, który w Kościołach Anglikańskich staje się coraz bardziej palącą sprawą. Ustalono nowy skład Komisji i zlecono jej, by wkrótce przedstawiła odpowiednie sprawozdanie.

Co się tyczy unii względnie interkomunii Kościołów starokatolickich i prawosławnych, planowanej od blisko 90 lat, to przed paroma laty miano wano dwie nowe komisje robocze: Międzynarodową Komisję Starokatolicką i Komisję Wszechprawosławną. Obie komisje osiągnęły aktualnie etap, na którym możliwe jest odbycie wspólnego posiedzenia.

Kościół Mariawitów w Polsce, z siedzibą w Płocku, zwrócił się do Konferencji z prośbą o ponowne przyjęcie do Unii Utrechckiej. Ostateczna decyzja wymaga jeszcze złożenia przez mariawitów deklaracji doktrynalnej na temat specyficznego dla nich kultu maryjnego oraz spotkania delegacji mariawitów z Międzynarodową Konferencją Biskupów Starokatolickich.

Konferencja zachęciła Kościoły Starokatolickie do wysłania swoich reprezentantów na V Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów, które odbędzie się w 1975 r. w Dżakarcie. W każdym razie tak uczynią Kościoły w Szwajcarii i NRF.

przeszły częściową rewizję w 1952 r. Chodzi o to, by starokatolicką kolegalność, wypowiedzianą w obu tekstach, uczynić jeszcze bardziej skuteczną. Prosi się zatem Komisję Rewizyjną, by swój projekt rozpatrzyła jeszcze z tego punktu widzenia.

W chwili obecnej prezydentem z urzędu pozostaje arcybiskup Utrechtu a sekretarzem Konferencji — biskup Szwajcarii.

W imieniu Konferencji:
Sekretarz

Tłum. P. GŁOWACKI

POLSKI NARODOWY KOŚCIÓŁ KATOLICKI W USA I KANADZIE

Wypowiedzi Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego Dr Tadeusza ZIELIŃSKIEGO oraz Ordynariusza Diecezji Centralnej PNKK Biskupa Antoniego RYSZA.

Wielu Polakom w kraju i za granicą znana jest postępową ideologią Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, jego społeczno-patriotyczna postawa i umiłowanie kraju ojczystego. Często podkreślana jest rola PNKK wśród polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych Ameryki. I rzeczywiście, rola jego zasługuje na uwagę. Powstał u schyłku XIX w. PNKK wniósł do historii wyznań amerykańskich oryginalny ślad polskiej kultury. Powstrzymał proces wynaradawiania Polaków. Swoją postawą wpłynął także dodatnio na hierarchię Kościoła rzymskokatolickiego (niemiecko-irlandzką) w Ameryce, zmuszając ją do szeregu ustępstw na rzecz Polaków. Wzbudził świadomość społeczną wśród Polaków w Ameryce, ucząc ich dumy narodowej i poszanowania godności ludzkiej. Stał w obronie wyzyskiwanych — przez fabrykantów i właścicieli kopalń — Polaków. Można powiedzieć, że Polski Narodowy Kościół Katolicki został zorganizowany w Ameryce jako protest przeciwko wypaczeniu nauki Chrystusowej i zarazem akt samoobrony przed wynaradawieniem Polaków. „Stanowi on — jak podkreśla H. Kubiak w swej socjologicznej rozprawie, poświęconej omawianej zbiorowości — odważną próbę ludowej reformy kościelnej, w której elementy religijne zostały podporządkowane programowi służby społecznej i narodowi”.

Na uwagę zasługują tu znamienne słowa Organizatora Kościoła Narodowego Biskupa F

Hodura (1866—1953): „Wszyscy niezadowoleni i pokrzywdzeni w Scranton niech się zorganizują i pobudują nowy kościół, którego własność ma pozostać w rękach ludu”. Cytowane słowa stały się podwaliną pierwszej parafii PNNK w Ameryce, z której to parafii miało promieniować życie religijne i narodowe na całą Amerykę. Kościół scrantoński z biegiem czasu został podniesiony do rangi katedry.

Aktualnie PNKK jest dość liczną pod względem ilości wiernych i prężną organizacją.

Jak wiadomo z wymienionym Kościołem utrzymuje ścisłą więź duchową i jedność ideologiczną Kościół Polskokatolicki w PRL, zachowując naturalnie niezależność jurysdykcyjną i odrębną organizację. Stąd wydaje się, że Czytelnik nasz z wielkim zainteresowaniem wysłucha głosów — wymienionych na wstępie Biskupów — na temat niektórych aktualnych spraw, związanych z życiem i działalnością PNKK w USA i Kanadzie.

Mówi Pierwszy Biskup PNKK dr Tadeusz Zieliński:

— Kościół nasz, nawiązując do apostołskiej tradycji, wprowadził demokratyczne zasady do swej organizacji. Zgodnie z tymi zasadami, najwyższą władzę w Kościele sprawuje Synod. Władzę wykonawczą ma Rada Kościoła, w skład której wchodzi przedstawiciele osób świeckich i duchownych poszczególnych diecezji, oraz biskupi z pierwszym biskupem

na czele. Konsekwentnie więc Kościół nasz także w dziedzinie liturgii oraz dyscypliny kościelnej kieruje się starodawnymi zwyczajami Kościoła pierwszego tysiąclecia. Do liturgii wprowadził — jako pierwszy — język narodowy. Władzę administracyjną w parafiach sprawują Komitety Parafialne. PNKK wzięwszy w obronę lud polski, głosi godność człowieka wobec Boga i wobec prawa.

Na uwagę zasługuje fakt podtrzymywania przez nasz Kościół polskości w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Czynimy to poprzez szerzenie oświaty, historii Narodu Polskiego, znajomości kultury polskiej. Wielką rolę odgrywają w tym względzie liczne towarzystwa przykościelne. Mam tu na myśli:

Towarzystwo Niewiast Polskich Adoracji Najświętszego Sakramentu, Towarzystwo Dziewcząt Polskich. Istnieją także instytucje: narodowe i kulturalno-oświatowe: Towarzystwo im. Marii Kopnickiej, Towarzystwo Młodzieży „Zmartwychwstanie”. Nadto wymienić należy instytucje kształceniowo-wychowawcze: parafialne szkoły dzienne i uzupełniające, Towarzystwo Przyjaciół Polsko-Narodowej Szkoły, Seminarium Duchowne im. Sawonaroli, Szkoła Chrześcijańskiego Życia. Instytucje opieki społecznej: Polsko-Narodowa „Spójnia” w Ameryce, Komitet Opiekunów Domu Starców i Kalek, Schronisko Dziecka Polskiego.

Coraz bliższy realizacji jest projekt budowy nowego domu

starców oraz zorganizowanie biblioteki i archiwum, gdzie zostaną zgromadzone wszelkie dokumenty dotyczące Kościoła, publikacje Biskupa F. Hodura, księgi liturgiczne, modlitewniki itp. Przewiduje się także budowę nowego budynku seminarium duchownego.

Aktualnie w Kościele trwa praca nad odnowieniem liturgii. Pierwszy Biskup PNKK dr T. Zieliński podkreślił, że w Kościele z konieczności używa się także w liturgii — obok języka polskiego — języka angielskiego. Umożliwia to bliższą łączność z młodzieżą, która częstokroć nie rozumie języka polskiego.

Chcę zwrócić uwagę także i na inne sprawy. Polski Narodowy Kościół Katolicki bardzo uroczysto obchodził 75 rocznicę zorganizowania pierwszej parafii w Scranton i Kościoła. Nie można tu oczywiście nie wspomnieć o uroczystych obchodach Kopernikowskich, jakie miały miejsce w styczniu br. w Scranton, a następnie kolejno — w całym Kościele. W ten sposób postać Wielkiego Uczzonego, który rozślał imię Polski w całym świecie, jego epoka i myśli bardziej utrwaliły się w naszej pamięci. Kościół nasz wysoce ceni sobie — trwający od kilkunastu lat — stały kontakt z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Od 1966 r. odbywają się stałe wyjazdy młodzieży i starszych do Polski. W roku bieżącym przewidywane są — w okresie wakacyjnym — dwa turnusy.





Pierwszy Biskup PNKK w USA i Kanadzie — dr Tadeusz Zieliński



Ordynariusz Diecezji PNKK — Biskup Antoni Rysz

Podkreśliłem już — mówi Pierwszy Biskup — rolę jaką odgrywają w naszym Kościele towarzystwa religijne. Uwadze naszej nie może tu ująć — wymieniona już — organizacja bratniej pomocy: Polsko-Narodowa „Spójnia”, która rozpoczęła swą działalność w 1908 roku z inicjatywy Biskupa F. Hodura. Polsko-Narodowa „Spójnia” — jako organizacja ubezpieczeniowa i ideowa — jest związana z Kościołem genetycznie i funkcjonalnie. Poprzez swą Komisję Oświaty i Młodzieży pomaga polskiej działalności w nauce, udzielając jej stypendiów, dostarczając książek i podręczników dla polskich szkół — funkcjonujących przy parafiach PNKK. Polsko-Narodowa „Spójnia” ufundowała z ofiar własnych i Kościoła, Kościół-Pomnik w Żarkach-Moczydło, poświęcony pamięci Biskupa F. Hodura — Organizatora Kościoła Narodowego. Uroczyste poświęcenie tego Kościoła odbyło się w dniu 23 lipca 1972 roku przy współudziale Biskupów i Księżych z USA i Polski oraz 170-osobowej rzeszy wiernych z USA — wycieczki pod kierownictwem pana prof. Mariana Cieplana i pana mec. Ernesta Gazdy. W uroczystości wzięły udział kilkusetosobne rzesze wiernych z Polski.

X

Ordynariusz Diecezji Centralnej PNKK Biskup Antoni Rysz jest redaktorem naczelnym prasowego organu kościelnego „Rola Boża”. Posłuchajmy więc Jego głosu na temat wymienionego czasopisma oraz życia diecezji, którą kieruje.

— „Rola Boża” jest czasopiśmie ilustrowanym, dwujęzycznym. Zamieszczamy w nim artykuły w języku polskim i angielskim. Czasopismo to spełnia ważną rolę w życiu PNKK, jest propagatorem ideologii Kościoła, łącznikiem wśród wiernych w parafiach i diecezjach. „Rola Boża” rozprowadzamy wyłącznie drogą

prenumeraty. Czasopismo ukazuje się regularnie. Prawie wszystkie prace, związane z wydawaniem czasopisma, wykonywane są w czynnie społecznym. Na szczególne mamy w Kościele grono ludzi oddanych, którzy poświęcają tej sprawie wiele wysiłku i czasu. Sam Pierwszy Biskup wkłada wiele wysiłku przy przeprowadzaniu korekty.

Podobnie jak w innych dziedzinach życia kościelnego, tak i w zakresie pracy wydawniczej bardzo pomocną rolę spełnia dla Kościoła Polsko-Narodowa „Spójnia”. Wydaje ona bowiem znako-

micie redagowany dwutygodnik „Straż”. Pismo to od 1896 do 1923 roku ukazywało się jako organ PNKK, zaś od 1923 roku jest organem „Spójni”. „Straż” służy zarówno Polsko-Narodowej „Spójni” — jak i Kościołowi.

Ksiądz Biskup A. Rysz nadmienił, że chętnie zamieści w „Roli Bożej” dobre artykuły traktujące w szczególności o życiu i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego w PRL. Istnieje także zapotrzebowanie na dobre artykuły o treści społeczno-religijnej.

Diecezja Centralna PNKK liczy 52 parafie i misje, które obsługuje 46 księży. Cały Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie liczy 165 parafii obsługiwanych przez 142 księży. Kościół posiada 286.000 wiernych. Praca jest ciężka, ale przy pomocy Bożej — podkreśla Biskup A. Rysz — układa się pomyślnie.

X

W końcu pozostaje sprawa wrażeń Dostojnych Gości o naszym Kraju. Pierwszy Biskup PNKK dr Tadeusz Zieliński był w Polsce po raz czwarty. Ordynariusz Diecezji Centralnej PNKK Antoni Rysz w 1959 roku przebywał w Polsce około 6 miesięcy i w czasie późniejszym odwiedzał nasz Kraj.

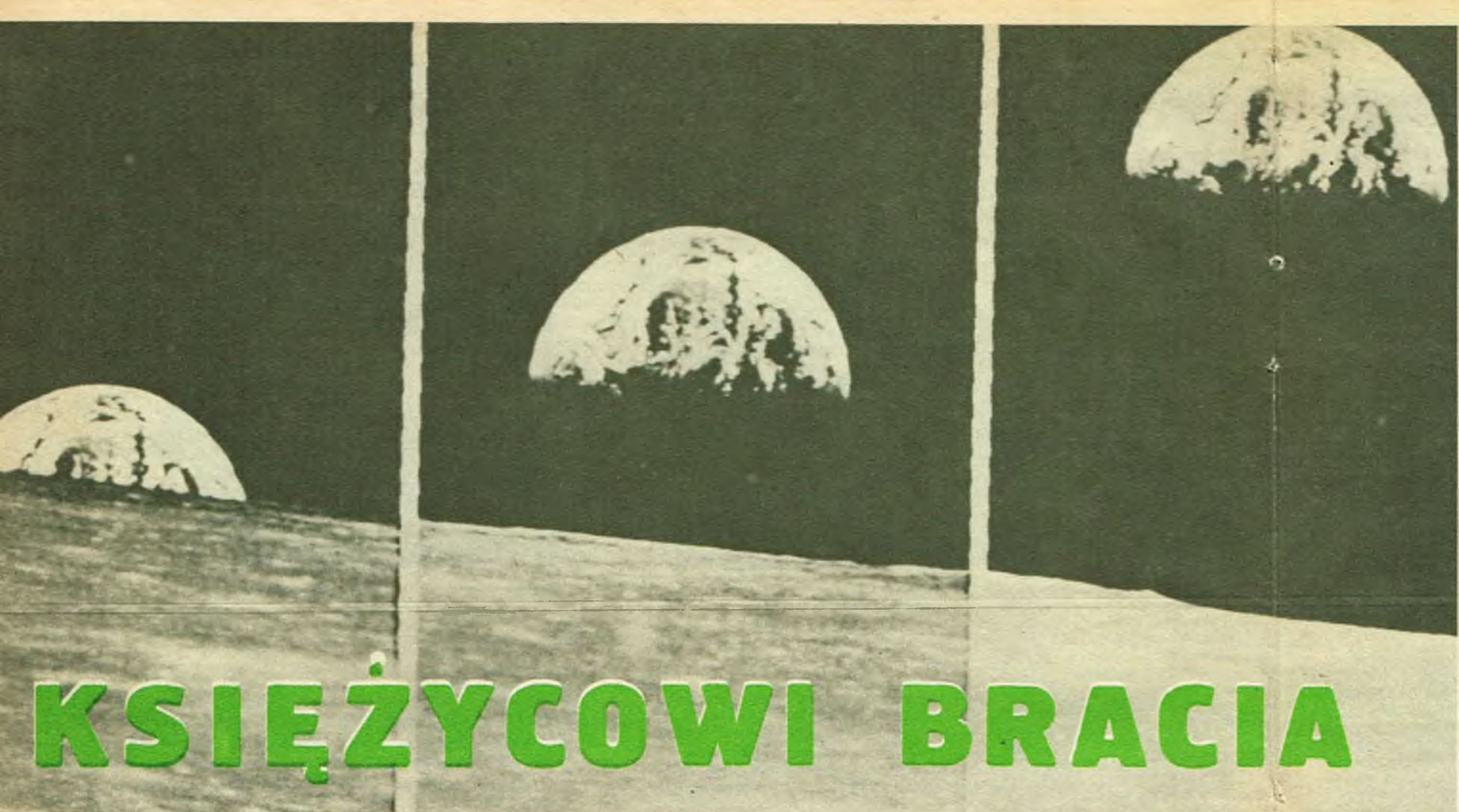
Obydwaj Biskupi zgodnie akcentowali, że wywozą z Polski jak najlepsze wrażenia. Zauważa się — co podkreślali Biskupi — szybki rozwój industrializacji kraju, budowę nowych obiektów mieszkalnych, rozwój turystyki. Z radością mówili Biskupi także o odbudowie Zamku Królewskiego — Pomnika Kultury Polskiej Wspominali również o budowie Centrum Zdrowia Dziecka, na które Polski Narodowy Kościół Katolicki przekazał już ok. 3 500 dolarów.

Sądzę, że będę wyrazicielem uczuć duchownych i wiernych Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, jeśli w ich imieniu i własnym złożę Księżom Biskupom najlepsze życzenia zdrowia i pomocy Bożej w dalszej pracy dla dobra PNKK i jego wiernych.

Notował: Ks. W. W.



Powitanie na lotnisku Okęcie Pierwszego Biskupa PNKK dra T. Zielińskiego przez Prezesa STPK dr J. Maluszyńskiego



Młotno-biała Ziemia wschodzi nad horyzontem Księżyca. Widok, który opisywali pisarze — fanteści i o którym marzyli poeci.

„Człowiek, wędrując w Kosmos, zabiera ze sobą cały balast przewyczażeń i obciążeń ziemskich. Może przemierzać galaktyki, nigdy jednak nie oddali się od siebie, od swojej pamięci, od sumienia... Zawieszani w obcym, niezrozumiałym świecie zjawisk, w ssącej próżni osamotnienia, przeżywamy wciąż ten sam dramat, dramat podstawowy: poznanie siebie. Triumfy techniki, oszałamiające rozszerzenie przestrzeni, napór nowych doznań i zjawisk — wszystko to, co przyniesie era kosmiczna — nie zagłuszy w nas, a raczej spotęguje problemy dobrze znane całej tradycji humanizmu: problem odpowiedzialności, etyki, podstawowych pytań teologicznych. A więc nie zagadnienie sztucznej grawitacji, nie erne'owskie jaja na twardo, a raczej filozofia i psychologia stają się naczelnymi problemami również i powieści fantastycznej”.

Przypomniały mi się te słowa Stanisława Grochowiaka, napisane po lekturze „Solaris” S. Lema, gdy przeczytałam w „Paris Match” Szkic Francois Caviglioli zatytułowany: „Nadal bujają w obłokach”. Pierwszą moją reakcją po przeczytaniu tego szkicu było ogromne zaskoczenie, zdziwienie, a także pewien niepokój. Kluczem do tej historii są właśnie słowa Stanisława Grochowiaka. — One wyjaśniają przyczyny obecnego stanu psychicznego części kosmonautów amerykańskich. W komentarzu redakcyjnym „Dookoła świata” czytamy na ten temat: „Nie jest to w sumie klęska kilku bardzo sławnych ludzi. Oni już byli wcześniej porażeni przez napięcie nie do zniesienia, między tym co ludzkie, a tym co opłacone wielkim dolarem. Reszty dokonał bodziec, potężne przeżycie, któremu nie mieli nic do przeciwstawienia. Jest to klęska określonego systemu wartości i określonej koncepcji postaw, według których ich dobierano i na obraz których — modelowano.” Podobne komentarze pojawiły się zarówno w prasie zachodniej, jak i naszej.

Powodem tego jest szokujące wręcz zachowanie „Księżycowych braci” — Neila Armstronga Buzza Aldrina, Eda Mitchella, Jamesa Irwina i Alfreda Wordena. Przyjrzyjmy się ich sylwetkom zanim postawili nogę na Srebrnym Globie.

Neil Armstrong miał 39 lat, gdy przeżył zawrotny moment swego życia — spacer po Księżycu 22 lipca 1969 roku czasu ziemskiego. Urodził się w 1930 roku w Wapakoneta w Stanie Ohio, niedaleko Dayton, gdzie na początku naszego wieku bracia Wilbur i Orville Wright

skonstruowali pierwszy samolot. Ojciec Armstronga pasjonował się lotnictwem i był zaprzyjaźniony z Orville Wright. Tak więc młody Neil rósł w atmosferze fascynacji lotnictwem, marząc o niebie. Był doskonałym uczniem i sportowcem oraz wprost fanatycznie zajmował się mechaniką. Od 15 roku życia pobierał lekcje pilotażu. Ci, którzy go wtedy znali mówią, że miał ogromne ambicje. Był na studiach inżynierskich, które porzucił w 1949 roku, by zaciągnąć się do amerykańskiej marynarki wojennej. Brał przez 2 lata udział w wojnie w Korei jako pilot myśliwca. W czasie tej wojny poznał się z drugim z „Księżycowych braci” — Buzzem Aldrinem, który również był pilotem. Już wtedy prowadzili długie rozmowy o lotach kosmicznych. Życiorys Aldrina niewiele się różni od Armstronga. Też był dobrym uczniem i sportowcem, też w podobnym wieku zaczął naukę pilotażu. Udział w wojnie koreańskiej to jeszcze jeden wspólny moment w ich życiorysach. Historia życia pozostałych pięciu wymienionych „Księżycowych braci” układały się na zasadzie tego samego stereotypu. Tak zresztą układało się życie całego pokolenia amerykańskich „boys” — rówieśników Armstronga czy Mitchella.

Po zakończeniu wojny w Korei, nasi bohaterowie przeważnie studiowali aeronautykę, służyli w wojsku, marzyli o wielkich osiągnięciach, przy czym każdy z nich ogromnie cenił sobie „amerykański styl życia” — zakładał rodzinę, dbał o dzieci i o swój zielony amerykański trawnik przed domem.

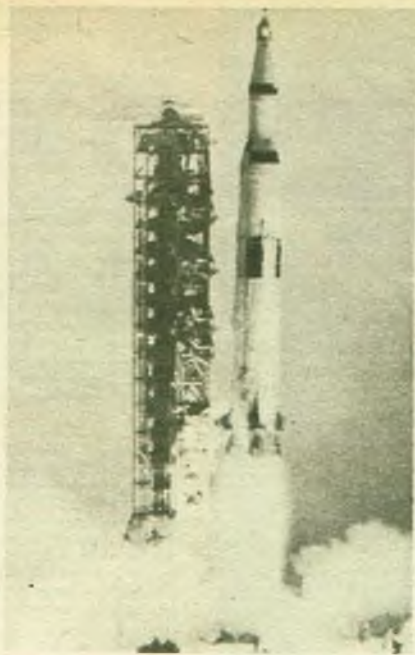
Nadszedł czas, gdy amerykańscy naukowcy skonstruowali rakiety „Saturn”, skonstruowali „Apolla”, pojazdy „Lem” — i wszystko to czekało na ludzi, na kosmonautów zdolnych do prowadzenia pojazdów wystrzelonych w międzygwiazdną przestrzeń. Rozpoczęły się poszukiwania ludzi, odpowiadających wielu wymogom fizycznym i psychicznym. Do tych poszukiwań NASA wyznaczyła Christophera C. Krafta, asystenta do spraw badania przestrzeni kosmicznej. W krótkim czasie wywiązał się ze swego zadania. Znalazł ludzi, którzy nie lękali się żadnego niebezpieczeństwa (Armstrong kayapultował się nad Koreą), nie bali się śmierci, zdrowi, wysportowani bez wybujałej wyobraźni. Neil Armstrong, Buzz Aldrin, Ed Mitchell, James Irwin i Alfred Worden — ci zostali zaakceptowani do próbnych lotów, po czym ćwiczyli na najszybszych samolotach świata. F-100, F-102 i F-104, a później na „Rocketbell — x 15”.

x

„Tutaj — baza — spokój! Orzeł usiadł!” — tymi słowami zwrócił się do bazy w Houston Neil Armstrong 21 lipca 1969 roku — pierwszy piechur na Księżycu.

Ich pobyt na Srebrnym Globie transmitowały wszystkie telewizje świata, miliony ludzi z zapartym tchem obserwowały pierwsze kroki na powierzchni Księżyca. Powrotu ich oczekiwano niecierpliwie. I oto są! Powrócili! Ludzkość wydaje radosne okrzyki, uznaje ich za bohaterów większych niż Kolumb. A oni?

Armstrong na Księżycu wypowiedział dwa, lub trzy zdania. Gdy powrócił na ziemię, NASA daremnie wielokrotnie próbowała dowiedzieć się od niego czegokolwiek. Odmawiał wszelkich odpowiedzi. Odbył wprawdzie kilka prestiżowych podróży po świecie, w czasie których był wyobcowany, nieobecny, nieprzystosowany. Obecnie, usunął się całkowicie w cień na niewielką fermę niedaleko Cincinnati, gdzie nie odzywa się ani jednym słowem nawet do najbliższych sąsiadów. Nigdy nie wspomina o Księżycu, o „Apollo” — jakby tego wydarzenia nie było w jego życiu. Gdyby przyjął propozycje NASA i zgodził się na wygłoszenie odczytów, byłby bogatym człowiekiem, jednakże zdecydowanie odmawia. Nie zgodził się też w 1972 roku na pozowanie do wspólnego zdjęcia załóg pierwszego i ostatniego statku księżycowego. To, co najbardziej w jego zachowaniu uderza i zadziwia, to wręcz niechęć do wymówienia nawet nazwy „Księżyc”. Tak więc Armstrong powrócił z Księżyca milczący, całkowicie wyobcowany. Natomiast Buzz Aldrin natychmiast po wyłowieniu Kabiną „Apolla XI” zaczął wygłaszać pochwalne hymny na własną cześć. Z ust jego sypała się lawina bufonowatych słów. Opanowała go niecierpliwa gorączka uznania i zaszczytów. Przed księżycowym lotem był pułkownikiem lotnictwa, po powrocie został mianowany dowódcą szkoły pilotów aerokosmicznych w bazie Edwards w Kalifornii. To mu jednak nie wystarczało. Zaczął walczyć o to, by zostać generałem, przy czym narobił tyle intryg, wygłosił tyle nieodpowiedzialnych i kompromitujących siebie jako wybrańca losu przemówień, że wkrótce z wielkim hałasem opuścił szeregi armii. Przeszedł bardzo ciężki kryzys nerwowy, po którym psychiatrzy radzili mu długie podróże. Udał się między innymi do Rzymu, gdzie na przyjęciu u Giny Lolobrigidy upił się i wywołał awanturę. Później próbował szczęścia w telewizji, w



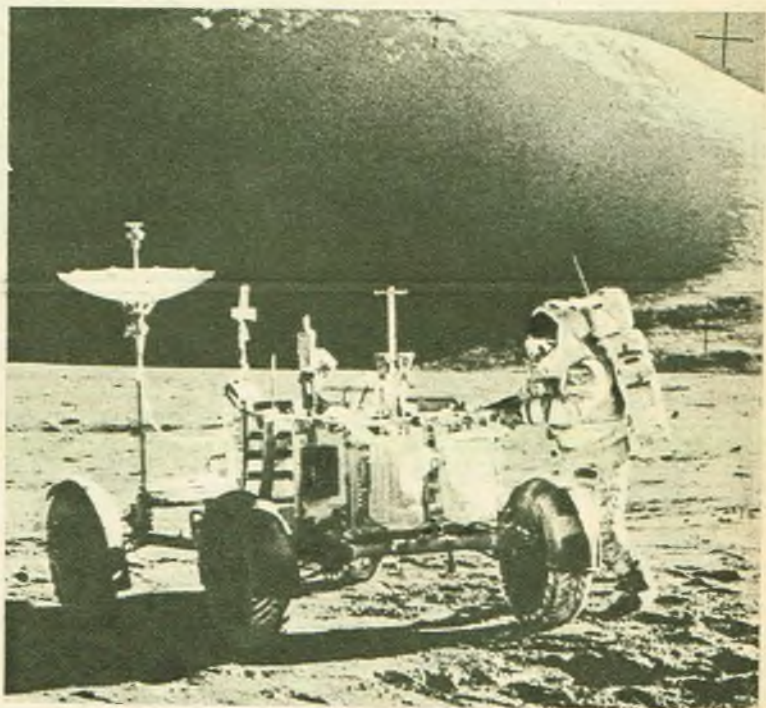
Historyczny moment — startuje rakietą „Saturn” z pojazdem „Apollo XI”, który pomyślnie dostarczył na Księżyc pierwszych ludzi.



Zaloga „Apollo-14” — (od lewej) S. Rossa, A. Shepard i E. Mitchell.



Księżycowi bracia z Apollo XI — (od lewej) Neil Armstrong, Buzz Aldrin i Collins w lipcu 1969 roku, po zdobyciu Srebrnego Globu.



Pojazd księżycowy „Apollo XI”.

Zdjęcia Srebrnego Globu wykonane przez załogę „Apollo XI”.



programach reklamowych. Dziś usunął się z życia zupełnie. Mieszka podobno na przedmieściu Los Angeles, gdzie pisze książkę.

Ed Mitchell poleciał na Księżyc z brodą — jako oznaką własnej indywidualności. W czasie lotu, oglądając Ziemię, poczuł się częścią Kosmosu i jak twierdzi, wysłał na Ziemię telepatyczne pismo. Gdy tylko znalazł się na Ziemi, ogłosił, że chce się rozwieść, bowiem jego dotychczasowe życie było nieporozumieniem. Postanowił wycofać się ze wszystkiego, co do tej pory było jego życiem. Zrezygnował z NASA, wygłaszał wiele zdań potępiających poczynania ludzkości. Założył towarzystwo „Mitchell — Associates”, która ma zajmować się studiowaniem możliwości psychicznych człowieka, telepatią pozaziemską, psychomagnetyzmem.

„W czasie, gdy byłem na Księżycu — mówi James Irwin — myślałem tylko o tym, że to doświadczenie zmienia całkowicie moje życie. Głębokie wzruszenie pięknem Księżyca jakie czułem — to był hołd dla Boga. Po powrocie z Księżyca poczułem, że Bóg powołał mnie do swojej służby. Założył więc gminę pod nazwą „Wysoki lot”, a później został pielgrzymem w Colorado, głoszącym nowe prawdy.

Ostatni z tej piątki — Alfred Worden, poczuł na Księżycu, że staje się poetą i teraz czas upływa mu na pisaniu najzupelniej grafomańskich, bez najmniejszej wartości wierszy.

Tacy stali się pierwsi „Księżycowi bracia”. Srebrny Glob wywarł na nich zadziwiające wrażenie. Wszyscy są po poważnych kryzysach nerwowych, zachwiani psychicznie. To budzi zaniepokojenie nie tylko w Houston.

HELENA DYMSKA

Materiały: „Paris Match”, „La vie catholique”, „Dokoła świata”.



STAWKA NA MIEDŹ

Na przestrzeni 29 lat istnienia Polski Ludowej, w wyniku intensywnych prac geologiczno-poszukiwawczych odkryto i zagospodarowano wiele nowych złóż cennych surowców, w tym węgla, gazu ziemnego i miedzi. Zatrzymajmy się bliżej na minerale, który zrobił w naszej gospodarce w ostatnich latach błyskotliwą karierę — na miedzi.

KILKA SŁÓW HISTORII

Lacińska nazwa Cuprum — miedź pochodzi od wyspy Cyprus, czyli Cypru, którą zalegały obficie złoża rudy tego czerwonego metalu.

Początki hutnictwa miedzi w Polsce Ludowej przypadają na rok 1948, ale w tym okresie był to jedynie przerób złomu. Po II wojnie światowej staliśmy się właścicielami trzech zatopionych przez hitlerowców kopalń śląskich o niewielkich złożach niskoprocenowej rudy miedzi. Odwodniliśmy te zalane wodą kopalnie i w ten sposób na liście światowych producentów miedzi znaleźliśmy się na miejscu trzydziestym. Rudy z tych kopalń by-

ły ubogie. Dziesięć wagonów rudy dawało zaledwie tonę miedzi. Naszej gospodarce wciąż brakowało miedzi. Zbieraliśmy złom, poszukując miedzi. Musieliśmy stosować oszczędności w różnych gałęziach naszego budownictwa i przemysłu. Stosowano oszczędnościowe rury, łożyska, kable. Zamiast mosiężnych kranów instalowaliśmy krany produkowane z różnych stopów. Powodowało to marnotrawstwo wody (przeceki), a co za tym idzie i wiele pieniędzy. Zasoby miedzi na świecie są ograniczone. Stwierdzono istnienie złóż, zajmujących zaledwie setną procenta skorupy ziemskiej. Ruda miedzi zawiera tylko 1 proc. miedzi cała reszta to niepotrzebny balast. Po długim i żmudnym procesie flotacji (mokrego wzbogacenia) uzyskuje się koncentrat, który zawiera 22 proc. miedzi.

POMYŚLNE PROGNOZY

Nasza planowa gospodarka zakłada współzależność rozwoju wydobywania miedzi z możliwością jej przetworstwa. Dwie wielkie huty, starsza w Legnicy i nowa

w Głogowie wzbogacają koncentrat zawierający wymienione 22 proc. miedzi. Po przetopieniu z koksem i topnikami procent wznosi do 55. Dalej następuje wytop. Jest to miedź koloru czarnego o wartości 98,5 proc. W następnym etapie produkcji uzyskujemy miedź anodową, miedź jeszcze brudną, ale mającą już 99,2 proc. czystego metalu. Wreszcie w wyniku elektrolizy osiągamy najpierw miedź katodową, by wreszcie uzyskać miedź czystą — 99,99 proc.

Polska miedź jest bardzo atrakcyjnym wyrobem eksportowym. Nasi zagraniczni kontrahenci podkreślają, że jedyną wadą polskiej miedzi jest to, że jest jej za mało. Odczuwają ten stały niedobór miedzi niektóre gałęzie gospodarki a zwłaszcza przemysł maszynowy. Na naszą miedź czekają też nasi sąsiedzi — Czechosłowacja i NRD. Korzystniejsze byłoby przetwarzanie całości produkcji w kraju. Ale mamy ciągle za mało zakładów przetwórczych. W miarę możliwości budujemy nowe fabryki, gdzie czysta miedź przetwarzana będzie aż do uzyskania produktu finalnego. Zasada jest prosta: im bardziej skomplikowany wyrób, tym więcej użyjemy za niego dewiz. Spore ilości miedzi zawarte są także w sprzedawanych przez nas maszynach. Przy produkcji jednej lokomotywy zużywa się 11 ton miedzi. Istnieje pogląd zgodnie z którym le-

piej jest stosować i zużywać miedź do elektryfikacji kolei, eksportując natomiast zaoszczędzony na tej drodze węgiel.

Miedź daje nam większe możliwości wyboru i swobodę manewru w naszej gospodarce i handlu zagranicznym. Bez miedzi nie może istnieć nowoczesna technika i postęp w technologii. Małe, niezniszczalne płytki miedzi zastępują płątaninę kabli. Dzięki miedzi urządzenia elektroniczne mogą być niewielkie i lekkie. Nie do pomyślenia jest istnienie komputerów bez miedzi. Trudno wyobrazić sobie nowoczesną cywilizację bez tego metalu. Zużyciem miedzi na głowę ludności mierzymy poziom rozwoju kraju. Przed 20 laty na jednego Polaka wypadło pół kilograma miedzi. Dzisiaj przypada 5 razy więcej, ale i ta ilość jest niewielka w porównaniu z krajami produkującymi.

Obecnie Polska produkuje 93 tys. ton miedzi i jest jednym z czołowych producentów Europy. Perspektywy rozwoju tego przemysłu są u nas także bardzo pomyślne. Odkrycie nowych pokładów miedzi i uruchomienie dwóch kopalni: „Lubin” i „Półkowice”, a następnie kopalni „Rudna” umożliwi nam znaczne zwiększenie produkcji czystej miedzi i postawi nas w rzędzie największych producentów miedzi na świecie. Miedź otwarta przed zagłębieniem lubińskim nowe perspektywy rozwoju społeczno-ekonomicznego i kulturalnego mieszkańców tego regionu. Kiedy zaczynało wiercenia Lubin zamieszkiwało 5 tys. osób. Gospodarze zagłębia miedziowego, przewidują, że w 1988 r. Lubin będzie liczył 100 tys. mieszkańców.

Lubińsko-Głogowskie Zagłębie Miedziowe otwiera przed polskim przemysłem nowe perspektywy szybkiego, dynamicznego rozwoju. O szybkim tempie rozwoju produkcji miedzi świadczy chociażby fakt, że w 1965 r. produkcja miedzi wynosiła 37 tys. ton, co stanowiło 0,8 proc. udziału Polski w światowej produkcji tego kruszcza. A więc w 1972 r. zwiększiliśmy produkcję prawie trzykrotnie. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, iż miedź stanowi podwalinę największe bogactwo narodowe naszej gospodarki. Biorąc pod uwagę nasze dotychczasowe osiągnięcia w eksploatacji tego cennego surowca, należy oczekiwać, iż w nadchodzących latach nie zmarnujemy ogromnej szansy dla naszej gospodarki, jaką może stanowić szybki wzrost produkcji czystej miedzi. Postawiliśmy na miedź, ponieważ była to jedynie słuszną drogą naszego rozwoju.

LECH WILEŃSKI

NOWA TARYFA CELNA

My Polacy lubimy podróżować. Zwiedzamy nie tylko własny kraj, lecz także ciekawi jesteśmy jak żyją nasi sąsiedzi. Często zwiedzamy Bułgarię, Węgry, NRD, Związek Radziecki i inne nawet bardzo odległe kraje.

Przekraczając granicę państwową musimy przejść tzw. kontrolę celną. I tu właśnie czasami zdarza się wypadki, które zaturbowują nam dalszą podróż, ponieważ zdarza się, że urzędnik kontroli celnej zwraca nam uwagę, lub nakłada cło na wywożone lub przywożone przez nas przedmioty.

Aby uniknąć tych nieprzyjemnych spraw warto zapoznać się z rozporządzeniem Rady Ministrów ogłoszonym w Dzienniku Ustaw z dnia 9.V. br. w sprawie nowych taryf celnych obowiązujących od dnia 1.VI. br. To zarządzenie ma, na celu uproszczenie i usprawnienie celnej kontroli granicznej zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej i warunkami wzmożonego ruchu turystycznego.

Uproszczenie taryf celnych polega na ich dostosowaniu do nowych warunków ekonomicznych naszego kraju i określa co można wywozić i przywozić, czego mamy w nadmiarze — czyli w konkurencji zapobiega stwarzaniu niemiłych precedensów w przywożeniu tych towarów, które posiadamy jeszcze w niedostatecznej ilości. Naturalnie

chodzi tu o towary przywożone dla własnego użytku a nie w celach spekulacji.

Wartość towaru stanowiącą podstawę wymiaru cła ustala urząd celny na podstawie przedstawionych przez turystę w miarę możliwości rachunków lub innych dokumentów. Jeśli chodzi o taryfę celną przywozową, to w wielu przypadkach stawki zostały znacznie obniżone. Dotyczy to na przykład maszyn dziewiarskich (stawka została obniżona z 1.500 zł za sztukę do 1.000 zł), tkanin różnych (poprzednio 200—1.500 zł za kilogram, obecnie 200—500 zł za kilogram), bielizny osobistej dzianej z włókien syntetycznych (ze 100—1.200 zł za kg obniżono do 300—500 zł za kg), pończoch z włókien syntetycznych (z 30 zł za parę do 20 zł za parę, przy czym 5 par można przywieźć bez cła) Taryfa celną za obuwie skórzane została obniżona ze 100—300 zł za parę do 200 zł za parę, a do 3 par obuwia możemy przywieźć w ogóle bez cła. Znacznie obniżone zostało cło za przywóz odbiorników telewizyjnych czarno-białych i odbiorników turystycznych do odbioru programu kolorowego z 3.000 zł za sztukę do 1.500 zł i 1.000 zł za sztukę.

Nie płacimy cła w ogóle przywożąc dla własnych potrzeb narzędzia gospodarcze, ogrodnicze i budowlane, zabawki i pomoce szkolne.

Obniżenie i zniesienie cła przywozowego ma sprzyjać napływowi towarów pożądaných na rynku krajowym.

Natomiast przy wywozie towarów wysokość taryfy celnej będzie uzależniona od nasycenia nimi rynku krajowego. Stwarza to możliwość wywozu bez cła lub po uiszczeniu niskiej opłaty tych przedmiotów, które służą propagandzie kultury polskiej a także naszego dorobku za granicą, np.

wydawnictw, dzieł współczesnych plastyków, produkowanych obecnie przedmiotów o charakterze pamiątkowym, upominków oraz znaczków pocztowych polskich wydanych po roku 1950 w liczbie do 50 sztuk.

Podniesiono natomiast stawki celne przywozowe na srebrne nakrycia stołowe, za które opłata celną wynosiła dotychczas 150 zł za kg, a obecnie została podwyższona do 500 zł za kg. Wzrosła także opłata za przywóz sztucznych skór z 50—1.200 zł za kg do 300—600 zł za kg, porcelitu i fajansu stołowego, który dotychczas przywożony był bez cła, a obecna stawka wynosi 3 zł za kg.

Zostało zniesione cło wywozowe na takie produkty krajowe jak: samochody osobowe, magnetofony, gramofony, odbiorniki radiowe tranzystorowe o zakresie fal obejmującym UKF, aparaty fotograficzne i powiększalniki, kierpce i pantofle domowe, narzuty i kapy, wyroby spirytusowe czyste i gatunkowe oraz wyroby winiarskie. Bez cła można wywozić także liczne przedmioty produkcji krajowej trwałego użytku o charakterze konsumpcyjnym.

Zakazuje się natomiast przywozu pism, druków, wizerunków lub innych przedmiotów, których posiadanie, przechowywanie lub rozpowszechnianie jest zabronione przez prawo lub które mogą służyć celom sprzecznym z dobrymi interesami naszego kraju.

Nie wolno również wywozić osobom do tego nieupoważnionym druków, maszynopisów, rękopisów, fotografii, rysunków (także rysunków technicznych), nagranych taśm magnetofonowych, lub innych tego rodzaju przedmiotów, które bądź zawierają tajemnicę państwową lub szubrawą, bądź też służyć celom sprzecznym z dobrem i interesami PRL.

W sali, gdzie może zmieścić się najwyżej pięćdziesiąt osób — stoi koncertowy fortepian, ustawiony w odpowiedniej odległości od ścian i rzędów krzeseł. Ta chwila, zanim rozpocznie się koncert, jest przecież bardzo miła. Dwie — może czterynastoletnie dziewczynki o poważnych oczach, patrzą na drzwi, które już łąda chwila powinny się otworzyć... Potem spoglądają na siebie uważnie, w milczeniu, jakby dzieląc się jakąś niemożliwą do wypowiedzenia tajemnicą. Starsza pani w zdumiewającym, zielonym, obszytym futerkiem toczku na głowie prostuje się na krześle i ukradkiem pudruje nos. Po chwili chowa puderniczkę do torebki, ostrożnie żeby nie trzasnęła zamkiem i przymyka oczy — jakby w oczekiwaniu na chwilę ekstazy.

Drzwi otwierają się, pianistka w śnieżnej krynolinie zbliża się do lśniącego odświetnioną czernią instrumentu. Myślę — biała pan-na i fortepian we fraku.

Pianistka, nie czekając, aż ucichnie zwykły w takich sytuacjach gwar, skrzywienie krzeseł, pokaszliwanie — zaczyna grać. Samo uniesienie dłoni nad klawiaturą starczy, by wszyscy znie-ruchomieli, przestając poprawiać się w krzesłach.

Najpierw polonez, potem walc, potem nokturn. Tony układają się pod palcami tak posłusznie, jak bukiet złożony z gałęzi i kwiatów, snują się po zakamarkach sali, krążą pod sufitem, pośrodku którego wokół jarzącego się nieco przyćmionym blaskiem żyrandola owija się ornament białych stiuków. Nawet firanki falujące sprawiają wrażenie, że nie porusza ich wiejący przez szelczylny wiatr, lecz chopinowski rytm.

Siedzę tuż przy bibliotecznym szafie. Za kryształową szybą wi-



Jaśmina Strzelecka

dać sterty starych nut... Kiedy dźwięk wzmaga się, przybiera na sile — słyszę drżenie szyby; lekką, miłą dla ucha wibrację. Uciszam ją przytykając nieznacznie palec do odbitego w niej obrazu siedzącej przy fortepianie pianistki.

Muzyka pozwala myśleć o najpiękniejszych krajobrazach. Ma więc swój początek nie w domach, gdzie nocą trzaskają wyschnięte klepki parkietów, ale w lesie. Drzewa pozwalają na wszystko. Czasami myślę, że o muzyce mniej powinno się pisać — trzeba ją albo komponować — albo jej słuchać.

Kiedy burzliwe oklaski kwitują koncert — dwie małe dziewczynki wyciągają z celofanu po trzy czerwone róże na długich

łodygach i pierwsze przeciskają się w stronę fortepianu.

Po chwili od lśniącej czerni odbija się jaskrawy stos kwiatów. Oklaski, oklaski, oklaski. Czekam, aż się uciszy — może wtedy uda mi się dostać jakoś do małego po-kojku za sceną... i może wtedy będę mogła, tak jakby mimochodem wymówić jej imię. To imię jest takie, że trudno do niej mówić w myślach „proszę pani”. Lepiej brzmi: dzień dobry, Jaśmina...

Siedzi już w głębokim fotelu i trzyma w rozgrzanych, pulsujących jeszcze tamtym rytmem dłoniach szklankę z gorącą herbatą.

Jaśmina Strzelecka jest profesorem zwyczajnym w Średniej Szkole Muzycznej w Warszawie. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż mało jest w ogóle pianistów, którzy jednocześnie zajmują się pracą pedagogiczną. Jak znaleźć na to czas? Przecież każdy koncert poprzedzają nużące, wielogodzinne ćwiczenia. Przeciętnie od 6 do 8 godzin dziennie przy fortepianie. Pytam:

— To mężczy, prawda?

— O tak, ale nie tak bardzo jak trema, którą mam przed każdym występem. I to nie tylko swoim...

— Przed koncertami znajomych też?

— Może, ale nie tak. Ale przed występami moich uczennic — na pewno.

— Jak można pogodzić pracę w szkole...

— Z występami, prawda? Więc muszę się przyznać, że w przeciwieństwie do wielu moich koleżanek i kolegów — zarówno tych, którzy zajmują się pracą pedagogiczną, jak i tych, których nazwiska znane są z afiszów — uważam, że profesor pracujący w szkole muzycznej musi być także pianistą, skrzypkiem... Jak inaczej, jeśli nie poprzez własne doświadczenia, przekazać uczniowi wiedzę o interpretacji utworów muzycznych i wielu innych sprawach związanych z tym jednym, tak wiele znaczącym słowem — koncert. Tylko występując popełnia się błędy... których unikania można kogoś drugiego nauczyć. Moim zdaniem nauczyciel-pianista ma do spraw nauczania pełniejsze, bardziej prawidłowe podejście, niż ktoś, kto nie ma w tym zakresie żadnych doświadczeń.

— A czas...?

— Czasu mam zawsze za mało... Wracając do takich spraw, jak nauczanie — stwierdzam z dużą satysfakcją, że przecież to miło, jak na każdym prawie koncercie widzę swoje uczennice. Wiem wtedy z całą pewnością... po prostu czuję na widowni obecność kogoś życzliwego a to bardzo pomaga. Nawet w przewyżczeniu tremy. Wszystko przestaje być anonimowe. Mam wtedy dla kogo grać...

Najpiękniejsze z całego stosu kwiaty, to czerwone róże od uczennic, tych dwóch małych dziewczynek o skupionych, poważnych twarzyczkach...

AGNIESZKA TYMIŃSKA

ZNANI I NIEZNANI

WYNAŁAZCA, KTÓRY WYPRZEDZIŁ SWOJĄ EPOKĘ

Dziwnie potoczyło się życie tego niezwykłego człowieka. Gdyby bowiem żył, pracował i działał, w którymś z krajów zachodnich lub w Stanach Zjednoczonych, byłby prawdopodobnie milionerem i członkiem honorowym licznych akademii naukowych.

Wacław Wolski był jednak Polakiem i pracował w Polsce podczas zaborów więc mimo, że swoimi wynalazkami wyprzedził epokę, w której przyszło mu żyć, nie osiągnął sławy ani też nie dostąpił zaszczytów.

Urodzony 28.IX.1865 r. w Brzeżanach, niewielkiej miejscinie dawnej Małopolski Wschodniej, gimnazjum i politechnikę kończył w Wiedniu, gdzie ojciec jego, poseł do parlamentu, przeniósł swoją kancelarię adwokacką.

Tu trzeba wspomnieć, że wielki wpływ na kształtowanie się charakteru Wolskiego miał jego wuj, znany działacz społeczny, Stanisław Szczepanowski, autor głośniejszej „Nędzy Galicji” i założyciel pierwszej większej rafinerii w Polsce.

Z dyplomem w kieszeni młody inżynier wraca do kraju i rozpoczyna praktykę w biurze technicznym we Lwowie. Ciągnie go jednak nafta, która miała stać się pasją jego życia. W Schodnicy, rafinerii wuja Szczepanowskiego, Wolski przechodzi pierwsze wtajemniczenia. Najpierw jako robotnik, następnie jako wiertacz i wreszcie kierownik techniczny.

Obserwując pracę wiertaczy kanadyjskich sprowadzonych przez Szczepanowskiego, dochodzi do wniosku, że urządzenia, którymi

się posługują są zbyt prymitywne. Były to starożytnie dłuta zawieszane na drągach z drzewa olchowego. Wkrótce więc opracowuje projekt świdra ekscentrycznego (mimośrodkowego) wywierającego otwór większy od średnicy świdra. Ponadto miast drągów drewnianych zostały zastosowane sztangi.

Po wielokrotnym sprawdzeniu działania świdra, Wolski wyjechał do Wiednia celem opatentowania wynalazku. Tam jednak sprawa skomplikowała się. W urzędzie patentowym spotkał niejakiego Mac Garveya, wiertacza z Kanady, pracującego na jednym z boryslawskich pól naftowych. Po porównaniu założeń i rysunków obaj przybysze stwierdzili, że dokonali identycznego wynalazku. Opatentowali go więc wspólnie. Dzięki ich świdrowi można było teraz zwiększyć głębokość wierceń szybów do przeszło 1000 metrów, a więc blisko trzykrotnie.

W tym czasie w Ameryce głębokie wiercenia prowadzone były tzw. systemem Rotary (obrotowym). Dopiero po I wojnie światowej zastosowano do wierceń silniki Diesla wprowadzające w ruch obrotowy pionową kolumnę stalowych rur, przez którą tłoczona woda wyrzucała na powierzchnię „zwierzy” tzn. wyruszone cząstki pokładu.

Tymczasem Wolski już w 1898 r. zbudował pierwszy na świecie silnik spalinowy przystosowany do urządzenia wiertniczego, w którym rurki wodne nie obracały się, lecz przewodziły wodę do dół. To ostatnie pod wpływem uderzenia strumienia wody działało na podobieństwo taranu.

Ten genialny wynalazek naszego rodaka został przez niego opatentowany we wszystkich krajach europejskich.

Niestety, Wolski obdarzony niezwykleymi zdolnościami technicznymi był całkowicie po-

zbawiony sprytu handlowego. Ufny i w pewnym sensie nawet naiwny, a przy tym stale poszukujący większych kapitałów na prowadzenie własnych rafinerii — prawa patentowe wynalazku sprzedał zagranicznemu konsorcju za 600 tys. marek. Ta transakcja nie przyniosła jednak spodziewanego rozgłosu wynalazkowi Wolskiego, gdyż plany, rysunki i opisy dotyczące rewelacyjnego urządzenia wiertniczego zostały zamknięte w kasach pancernych jego nabywców. Skłoniła ich do tego obawa przed zbyt wielkimi nakładami, jakie musieliby ponieść na modernizację ich rafinerii.

Wolski, wynalazek swój zastosował w prowadzonych przez siebie rafineriach w rezultacie czego, największa z nich, a zarazem największy szyb w Polsce „Wilno” dał w ciągu dwu lat 375 tys. ton ropy. Produkcja ta jednak przekroczyła ówczesne niewielkie potrzeby. W tym bowiem czasie nafta jeszcze nie rządziła światem. Dopiero gwałtowny rozwój automobilizmu i lotnictwa po I wojnie światowej wielokrotnie jej zapotrzebowanie i tym samym wydobycie. Wolski znalazłszy się w ciężkiej sytuacji został przyparty do muru przez obcy kapitał i sprzedał mu swoje szyb. W ten sposób stracił dorobek całego życia.

Po śmierci Wacława Wolskiego, która nastąpiła w 1922 r., jego myśl przejął uczonego radziecki M. Kapelusznikow. Stosując zasadę taranu wodnego osiągnął w czasie 20 dni wierceń głębokość 1 750 m.

Op. J. NOWAK

Rysować zaczyna już małe, trzyletnie dziecko. Pracowicie uczy się trudnej sztuki trzymania ołówka i tego, że zostawia on za sobą czarny lub kolorowy ślad — kreskę. To wspaniałe odkrycie przekazywane jest z zapałem i radością czystym kartkom papieru, ścianom, drzwiom, podłodze, książkom. W tym okresie nie ważne jest co się rysuje, ważne jest, że się w ogóle rysuje. Dziecinne bazgroły zupełnie przypadkowo posiadają czasem walory dekoracyjne, układają się w pewne rytmy. Dziecko pracowicie stawia obok siebie kreski, a później powtarza trudniejsze o wiele kółeczka opanowując najprostsze elementy graficzne i pracę tę można porównać z okresem gawronienia, jeśli chodzi o rozwój mowy.

Wkrótce jednak dziecko zaczyna próbować odtwarzać konkretne przedmioty: rysuje ludzi, kwiatki, domki, samochody i nazywa swoje nie zawsze odczytywane przez dorosłych wizerunki. Nie dziwny się, że są one tak proste i ubogie. Dziecko przy swoich minimalnych początkowo umiejętnościach technicznych i niewielkiej wiedzy o świecie ułatwia sobie zadanie sprowadzając wyobrażenia przedmiotów do znaków. Z biegiem czasu schematy rysunkowe bogacą się o coraz większą ilość szczegółów, uzyskują odpowiednią proporcję, a główna postać „obrazu” dawniej powstająca często bez otoczenia, przedstawiona zostaje w powiązaniu z innymi przedmiotami i na jakimś tle.

Częstym błędem popełnianym przez dorosłych jest branie jako kryterium oceny rysunku dziecięcego realistycznego podobieństwa do natury. Jaskrawym przykładem niech będzie tutaj pewna warszawska nauczycielka prowadząca lekcję rysunku w II-giej klasie. Pani ta przyniosła ze sobą łyżkę, pokazawszy uczniom poleciała ją narysować, a następnie „sprawdzając lekcję” przymierzała przedmiot do wykonanych przez dzieci rysunków. Nieporozumienie. Sztuka dziecka nie jest realistyczna i dzieci nie umieją rysować tak jak dorośli. Ich sztuka jest odbiciem innej wyobraźni, projekcją odmiennych spostrzeżeń, obserwacji i przeżyć.

Aby to zrozumieć weźmy na przykład sprawę perspektywy, czyli umiejętności przedstawiania na płaszczyźnie przestrzeni trójwymiarowej. Nie można wymagać od dzieci, aby ich rysunkami rządziła perspektywa linearna, zastosowana w epoce renesansu przez włoskiego architekta Brunelleschiego i teoretyka sztuki Albertiego, który mawiał, że obraz to okno wybite w ścianie. Siedmioletnia dziewczynka rysując oglądane przez siebie występy baletu, tancerki rysuje bardzo duże, wyraźne, a widzów choć siedzą na pierwszym planie — małych. Jest to bardzo często spotykane w sztuce dzieci wyolbrzymienie tego co ważne i ciekawe. Nasuwa się porównanie z malarstwem gotyckim; w obrazach o typie ikonograficznym Sancta Conversatione (Święta Rozmowa), postać Matki Boskiej jest duża, święci z którymi wiedzie dyskurs mniejsi i niżej stojący, a fundatorzy całkiem mali. Gradacja ważności.

Inną cechą widzenia dziecka, wynikającą z chęci podkreślenia



RYSUNKI DZIECI



tęgo co jest ważne, jest zmiana proporcji, na przykład rysowanie nieproporcjonalnie dużych głów ludzkich, wielkich zębów u wilka

itd. I znowu szukając analogii podobne zjawisko można zauważyć w sztuce ludowej, w proporcjach drewnianych świątków.



Jednym z częstych sposobów przedstawiania przestrzeni przez dzieci jest tzw. kompozycja pasowa polegająca na tym, że przedmioty znajdujące się dalej — są przez dzieci rysowane wyżej. A więc np. u dołu kartki widać „pasek” domów przedstawiający jedną stronę ulicy, wyżej jezdnię z autami i tramwajami, nad nią drugą stroną ulicy, wreszcie pas drzew a u samej góry niebo z samolotami i kółkiem słońca.

Przy pomocy rysunku dziecko przekazuje własną wiedzę o przedmiocie i podświadomie kieruje się zasadą „nie to — co widzę, lecz to, co wiem”. Weźmy na przykład bardzo interesujący dla dzieci temat: portrety zwierząt. Dzieci dobrze znają kota i choć widują go w różnych pozach, najczęściej rysują zwierzątko z profilu, gdyż najłatwiej pokazać w takiej pozycji to co o nim wiedzą: że ma cztery łapy, ogon... W tym samym rysunku pysk jednak rysują en face, bo przecież kot ma dwoje oczu i bardzo piękne wąsy, a tego z boku nie byłoby widać.

Wspomniana już pani nauczycielka popełniła jeszcze jeden błąd w sztuce pedagogicznej, a mianowicie wybrała zły temat, bo przecież cóż może obchodzić dziecko łyżka! Każda twórczość artystyczna, a więc i plastyka dziecięca, wyrasta z pewnego przeżycia emocjonalnego. Dlatego zaciekawienie tematem, wzruszenie, nawiązanie do własnych przeżyć jest tu bardzo ważne. Nieraz nie zdajemy sobie sprawy jak dalece dziecko żyje współczesnością. Szkoda, że tak mało zachowało się prac rysowanych tuż po wojnie; powtarzała się w nich charakterystyczna falista linia ruiny... Mam przed sobą jedyną chyba wydaną u nas książkę tego rodzaju — album z 1954 r. „10 lat Polski Ludowej w rysunkach dziecięcych” zawierający wstrząsające obrazy wojny widziane oczyma dziecka. Na rysunku siedmioletniej Ewy Mehl (znanej obecnie młodej rzeźbiarki) zatytułowanym „Tata spaceruje” przedstawieni są groźni wartownicy z karabinami gotowymi do strzału, z wysokim kołczastym płotem, na tle wielkiego, ponurego gmachu grupka więźniów. Z daleka wszyscy są do siebie podobni, szare kreski, kółeczka głów... ale nie, jedna głowa jest większa, wyraźniejsza od innych, patrzy ku nam, przecież to Tata! Inne rysunki zawarte w albumie o tematyce wojennej „Uliczna egzekucja”, „Lapanka”, „Wysiedlanie” — wstrząsające są przez brak patosu, zwyczajność z jaką dziecko przedstawiało scenę, której samo musiało być świadkiem.

Prace plastyczne dzieci mogą się wydawać naiwne, nieudolne, śmieszne choć z drugiej strony są szczerze, oryginalne i dlatego wartościowe. Pamiętajmy, aby oceniając je nie narzucać własnego „dorosłego” widzenia świata i ujmowania treści i kompozycji. Jakże często niewłaściwe podejście nauczyciela czy rodziców niszczy świat wyobraźni dziecięcej, a wymaganiami, by rysunek charakteryzował się podobieństwem do natury kierują dziecko na fałszywą drogę prymitywnego naśladowania.

BARBARA CYGAŃSKA

Horoskopy tygodnia

Koziorożec. 22.XII. — 20.I. — Unikaj w tym tygodniu kłótni, przemysł dokładnie poprzednie decyzje i działaj bardziej rozważnie.

Wodnik. 21.I. — 20.II. — Zaplanowaną podróż odłóż na następny tydzień. W domu same dobre rzeczy. Nie zapomnij o prezencie dla bliskiej osoby.

Ryba. 21.II. — 20.III. — Sprawdździan twoich możliwości okaże się pomyślny. W towarzystwie unikaj niepotrzebnego flirtu, bo może pociągnąć za sobą zbyt poważne konsekwencje.

Baran. 21.III. — 20.IV. — Czeka cię dobra passa finansowa. Dużo szczęścia na loteriach i niespodziewany sukces w pracy zawodowej.

Byk. 21.IV. — 20.V. — Ostatnio za dużo pracujesz. W tym tygodniu możesz pozwolić sobie na odpoczynek, a nawet małe lenistwo. Tylko nie popadaj w przesadę, bo wtedy narazisz się na straty finansowe.

Bliźnięta. 21.V. — 20.VI. — Jesteś w trudnej sytuacji, ale właśnie teraz znajdziesz z niej najlepsze wyjście. W tym tygodniu powinny się skończyć twoje długotrwałe kłopoty.

Rak. 21.VI. — 22.VII. — Trzymaj nerwy na wodzy. Musisz dać dowody taktu i dyplomacji, bo w najbliższym otoczeniu napotkasz przejawy sprzeciwu i gniewu. Zarysowuje się przed tobą możliwość zmiany miejsca pracy.

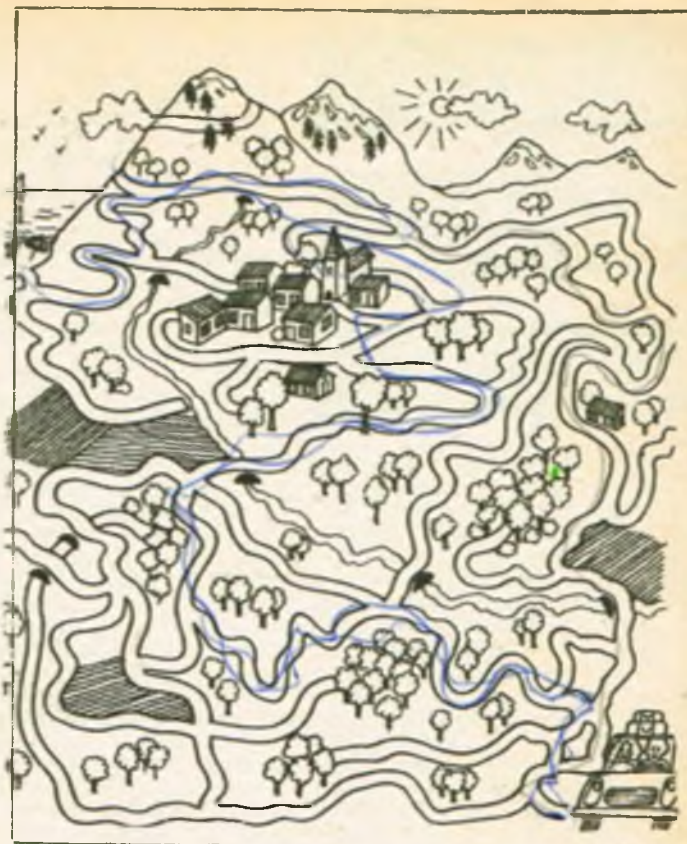
Lew. — 23.VII — 23.VIII. — Doskonały moment do zerwania z dręczącym cię nałogiem. Właśnie teraz odczujesz gwałtowny przypływ silnej woli i energii. Wykorzystaj to bezzwłocznie.

Panna. 24.VIII. — 23.IX. — Przystan działac w sytuacji niejasnej. W pracy ktoś nadużywa twojej cierpliwości i dobrej woli. Nie pozostawiaj rozwiązania tej sytuacji losowi.

Waga. 24.IX. — 23.X. — Bardzo dobry okres dla realizacji poprzednich projektów. Cierpliwością z dnia na dzień osiągasz coraz więcej. Tylko nie odkładaj niczego na później.

Skorpion. 24.X. — 22.XI. — Stan zdrowia bliskiej ci osoby może skomplikować twoje plany urlopowe. W miejscu pracy masz kłopoty, które jednakże szybko przemijają.

Strzelec. 23.XI. — 21.XII. — Nie lekceważ bezsenności. Najwyższy czas udać się do lekarza. W pracy nie daj się ponieść fałszywej ambicji.



LABIRYNT

Którą z dróg wczasowicze dojadą do plaży?



Uwzględniając życzenia Czytelników rozpoczynamy publikowanie ciekawostek filatelistycznych tematycznie związanych z profilem naszego pisma jak i też o wszystkich nowościach wydawanych przez Poczta Polska, rubrykę tę nazwaliśmy „Z notatnika filatelisty”.

Chcemy nie tylko informować o nowościach filatelistycznych w zakresie tematyki sakralnej, ale również radzić, podpowiadać jak i skąd zdobywać poszczególne serie znaczków, jak je kompletować, pielęgnować itp. Dlatego też pierwsze odcinki zawierać będą wiele wskazówek dotyczących tego pięknego hobby jakim jest filatelistyka.

Nasz kącik pomyślany jest przede wszystkim jako informator i pomocnik dla filatelistów początkujących, znajdą się jednak w nim ciekawostki, które zainteresują również dorosłych filatelistów.

Otwierając tę nową rubrykę liczymy, że zostanie ona życzliwie przyjęta przez naszych Czytelników. Ewentualne listy do naszego kącika filatelistycznego prosimy kierować na adres redakcji z dopiskiem — „Filatelistyka”. Na zdjęciu dwa znaczki pochodzące z rumuńskiej serii przedstawiającej zabytkowe budowle Rumunii. Na znaczkach tych przedstawiono prawosławne klasztory w Cozii i Maldo wieach.

PIOTR WIECZOREK

Z NOTATNIKA
FILATELISTY

CHARAKTER LUDZI URODZONYCH MIĘDZY 17 A 20 CZERWCA ZNAK ZODIAKU: BLIŹNIĘTA

Chcesz wiedzieć o wszystkim i wszystkiego doświadczyć, a jednocześnie starsz się przypodobać wszystkim, nie wystarczy ci podziw jednej osoby. Trudno ci znaleźć teorie, idee lub styl życia, które mógłbyś zaakceptować na stałe. Jesteś pełen ciągłych wątpliwości i zmian. W wypowiedziach jesteś nerwowy i dwuznaczny. Popadasz w wiele krańców.



wosci. Twoja ambicja ma skłonności do przeradzania się w pychę. W miłości subtelny, spostrzegawczy, ale lubisz trochę pozować. Pomyślny dzień: wtorek, kolor: żółty. Kamień półszlachetny: topaz.

CHARAKTER LUDZI URODZONYCH MIĘDZY 20 A 24 CZERWCA ZNAK ZODIAKU — RAK

Potrafisz zrećnie przekonywać innych o słuszności swego zdania i stąd twój wpływ na ludzi słabszych. Jednak nie zawsze należy ci wierzyć. Jesteś dobrym mówcą, posiadasz duże zdolności naśladowcze. Lubisz sporty i komfortowe życie. Z twoich wad największą jest skłonność do intryg, zwłaszcza gdy chodzi o zdobycie władzy oraz powierzchowność w zdobywaniu wiedzy. Kobieta urodzona w tych dniach panuje nad mężem i całą rodziną. Pomyślny dzień: czwartek, kolor: ciemna zieleń. Kamień półszlachetny: nefryt.



ność w zdobywaniu wiedzy. Kobieta urodzona w tych dniach panuje nad mężem i całą rodziną. Pomyślny dzień: czwartek, kolor: ciemna zieleń. Kamień półszlachetny: nefryt.

HUMOR | HUMOR



Chorujesz na to samo co Azorek, więc z pewnością jego lekarstwa pomogą ci najlepiej.

Cały rok ciężko pracował, więc powrót z urlopu nie jest łatwy...



URLOP,

SŁOŃCE,

WODA

Zbliża się lato, ten tradycyjny urlopowy okres. Planujemy jak najprzyjemniejsze spędzenie urlopu, myślimy o wyjeździe po odpoczynku, odprężeniu i zdrowiu. Chcielibyśmy jak najlepiej i jak najpełniej wykorzystać czekające nas tygodnie swobody i bez troski. Chcemy też jak najbardziej wykorzystać dni słoneczne, kąpiele, powietrze, no i oczywiście ładnie się opalić. Miejmy nadzieję, że tegoroczne lato nie zawiedzie naszych nadziei i da nam wiele słonecznych, upalnych dni.

Warto sobie przed wyjazdem na urlop przypomnieć o kilku zasadach, do których jeśli się będziemy stosować, nie będziemy mieli niepotrzebnych nieprzyjemnych urlopowych przeżyć!

Zacznijmy od opalania się. I tu na wstępie musimy sobie powiedzieć, że nigdy nie wolno opalać się w zbyt szybkim tempie. Przysłowiowe „smażenie się na plaży” szkodzi urodzie, a może czasem być również szkodliwe dla zdrowia. Bezpośrednim wynikiem takiego smażenia się bywają zmarszczki i fałdy na skórze. i

w zamian oczekiwanego uczucia odpoczynku i świeżości, zmęczenie, złe samopoczucie i rozdrażnienie. A jeśli mocno przeholujemy dawkę napromieniowania słońcem cierpimy z powodu zaczerwienionej, oparzonej skóry, a nawet może to doprowadzić do udaru słonecznego, którego objawem są silne bóle głowy, podniesienie się temperatury ciała, a czasem dreszcze i wymioty. A więc pierwsza rada dla urlopowiczów — ostrożnie ze słońcem! Najzdrowsiej jest w ogóle opalać się w ruchu, na przykład grając na plaży w piłkę, czy spacerując po piasku. Odpoczywając na leżaku na plaży, na łące, czy na leżaku w ogrodzie unikajmy pełnego słońca. Gdy znajdziemy sobie miejsce w prześwietlonym cieniu drzewa, skóra nasza opali się także, choć wolniej, ale za to równiej i bezboleśnie, a przy tym tak nabyta opalenizna utrzymuje się zwykle dłużej. Jeśli jednak koniecznie chcemy trochę „popiec się” na pełnym słońcu w pozycji leżącej traktujemy takie opalanie jako kąpiel słoneczną i to z zegarkiem w rękę! Pierwsza kąpiel słoneczna nie powinna przekroczyć 10 minut leżenia na słońcu na plecach i tyleż samo na brzuchu. Następne można przedłużać codziennie o 5 minut z tym, że górna granica czasu kąpieli nie powinna przekraczać 30 minut na każdej stronie. Przed kąpielą słoneczną należy całą obnażoną skórę natłuścić oliwą, olejkami do opalania lub kremem „Nivea”. Natłuszczać należy w cieniu, cienką warstwą tłuszczu, by skóra mogła go wchłonąć. Oczywiście kąpiele słoneczne muszą być chronione, czy to okularami przeciwsłonecznymi, czy lepiej, zielo-

nymi listkami położonymi na powieki. Podczas kąpieli słonecznych nie wolno czytać!

Głowę trzeba nakryć słoniowym kapeluszem, lub chusteczką i to nie tylko ze względu na możliwość porażenia słonecznego (udaru) ale również ze względu na ochronę włosów, które pod wpływem intensywnego nasłonecznienia wysuszają się, stają się matowe i łamliwe.

Nie powinno się opalać leżąc w wilgotnym, po kąpieli, kostiumie i czekając aż na nas wyschnie. Jest to niezdrowe i może po dłuższym czasie „przypomnieć się” w postaci schorzenia nerek czy narządów kobiecych.

Do obowiązkowych rytuałów wczasowych należy oczywiście kąpiel, czy to w rzece, czy w jeziorze, czy w morzu. Ta zasadniczo zdrowa przyjemność wakacyjna, w pewnych jednak przypadkach jest niewskazana, a nawet szkodliwa. Polskie morze, rzeki i jeziora są raczej zimne, toteż kąpać się w nich mogą tylko ludzie całkowicie zdrowi. Stanowczo niewskazane są kąpiele dla osób chorych na gruźlicę, epilepsję, zapalenie nerek i mających nadciśnienie lub niewydolność krążenia.

A teraz kilka rad dla kąpiących się:

Najlepiej kąpać się późnym popołudniem, gdy po upalnym dniu woda jest nagrzana i najcieplejsza. Nie wolno kąpać się po posiłku, od jedzenia do kąpieli powinna upłynąć przynajmniej godzina. Nie wolno się kąpać, jeśli wypilo się choćby najmniejszą ilość alkoholu! Także nie należy się kąpać zaraz po intensywnym opalaniu, lepiej pospacerować, posiedzieć w cieniu, a dopiero, gdy skóra się ochłodzi, wejść do wody.

Ani przed, ani bezpośrednio po kąpielach nie należy pić dużych ilości

plynów. Przy czym dodam, że najlepiej gasi pragnienie gorzka kawa, lekko osłodzona herbata, kwaśne mleko i lekko osolona woda.

W czasie kąpieli w morzu trzeba mieć na głowie czepek kąpielowy. Morska woda niszczy włosy. Po morskiej kąpielach dobrze jest opłukać całe ciało pod prysznicem. Kąpać się można jedynie w miejscach dozwolonych!

Do nieprzyjemnych momentów urlopu należą nasze „bezpośrednie kontakty” z owadami. Najczęściej plagą, szczególnie w okolicach jezior, są komary. Jeśli jednak przed wyruszeniem w okolice obfitujące w komary nasmarujemy skórę olejkami kamforowym lub sokiem z cytryny, te niemiłe stworzonka będą nas omijać. Podobnie odstraszająco działa na komary witamina B zazywana do wewnątrz. Jeśli już komar nas ukąsi to ukłute miejsce wystarczy posmarować amoniakiem, lub jodyną, a swędzenie ustąpi.

Miejsce ukłucia pszczoły — o ile zostawiła żądło trzeba usunąć z ranki — lub osy posmarować sokiem wyciśniętym z paru ząbków czosnku, lub pocierać przekrojonym ząbkiem czosnku. Zapobiega to powstawaniu obrzęku w miejscu ukłucia. Jeśli już obrzęk powstał, skutecznie działają okłady z papki z surowych, utartych kartofli lub z maślanek.

Na zakończenie wszystkim wyjeżdżającym na urlop życzę jak najwięcej słońca i przyjemnych dni wypoczynku.

LEKARZ

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



Profesor Wilezur

Rozdział I

Profesor Jerzy Dobraniecki powolnym ruchem odłożył słuchawkę, i nie patrząc na żonę, powiedział pozornie obojętnym tonem:

— W sobotę mamy ogólne zebranie Związku Lekarzy. Pani Nina nie spuszczać zeń oczu zapytała:

— I czegoż jeszcze chciał Biernacki? Bo to on telefonował?

— Ach, drobiazg. Pewne kombinacje organizacyjne — machnął ręką Dobraniecki.

Zbyt dobrze znała męża, by maska obojętności na jego twarzy była dla niej nieprzenikniona. Przeczuciwała, że oto znowu spadł na jego głowę jakiś cios, że oto znowu poniosł klęskę, a przynajmniej dotkliwą porażkę, że oto znowu spotkało go niepowodzenie, które chce przed nią ukryć.

Ach, ten słaby człowiek, ten, który nie umie walczyć, który pozycję po pozycji oddaje innym i coraz bardziej spychany jest w cień, w szare szeregi drugoplanowych lekarzy. Nie nawidziła go prawie w tej chwili.

— O o chodziło Biernackiemu? — zapytała z naciskiem. Wstał i chodząc po pokoju zaczął mówić tonem wyrozumiałej perswazji:

— Zapewne... Oni mają rację... Należy się to Wilczurowi... A i mnie odpoczynek. Przez tyle lat byłem prezesem Związku. A przy tym

nie możemy zapominać, że Wilczurowi należy się jakaś rekompensata moralna za wszystkie jego nieszczęścia...

Pani Nina zaśmiała się krótkim, ostrym śmiechem. Jej wielkie zielone oczy błysnęły pogardliwą ironią. W skrzywieniu ust, tych pięknych ust, których wizerunek nie mógł się pozbyć nawet podczas swej pracy, zarysowała się linia niemal wstrętu:

— Rekompensata?... Ale już od dawna otrzymał ją z nadwyżką! Chyba jesteś ślepy! Odbiera ci jedno stanowisko po drugim. Wydarł ci kierownictwo lecznicy, słuchaczy, pacjentów, dochody... Rekompensata!

Dobraniecki zmarszczył brwi i powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu:

— Wszystko to mu się należy. Wilczur jest wielkim uczonym, genialnym chirurgiem.

— Tak, więc czymże ty jesteś? Gdy przed sześciu laty wychodziłam za ciebie, wierzyłam, że ty sam myślisz, że jesteś najlepszym chirurgiem i sławą w nauce.

Dobraniecki zmienił ton. Oparł się o brzeg biurka, pochylił się nad żoną i zaczął łagodnie:

— Kochana Nino, musisz przecież zrozumieć, że są pewne gradacje, jest pewna hierarchia, są różne stopnie zdolności i wartości ludzkich... Jakże możesz mi robić zarzut z tego, że mam dość samokrytycyzmu, by ocenić, że

Wilczurowi ustępuję i muszę ustępować pod wielu względami?... A zresztą...

— Zresztą — wpadła mu w słowo — nie mamy o czym mówić. Znasz dobrze moje zdanie w tej materii. Jeżeli Tobie brak ambicji woli zwycięstwa, ja mam jej aż nadto. Nie pogodzę się z rolą żony jakiegoś zera. I ostrzegam cię, że jeśli dojdzie do tego, że w końcu będziesz zmuszony przenieść się na praktykę do jakiegoś Pikutkowa — ja z tobą nie pojedę.

— Nino, nie przesadzaj.

— O, bo na tym się skończy. Myślisz, że nie wiem. Już teraz Wilczur foruje docenta Biernackiego. Zepchną cię na sam dół! Ja nie mam za co wykupić mego futra od kuśnierza! Ciebie to oczywiście nic nie obchodzi, ale ja tego nie ścierpię, ja nie jestem stworzona do tego, by być żoną jakiegoś nędzara. I ostrzegam cię...

Nie dokończyła, lecz w głosie jej zabrzmiała aż nadto wyraźna groźba.

Profesor Dobraniecki powiedział cicho:

— Nie kochasz mnie. Nino, nigdy mnie nie kochałaś... Potrzęsła głową:

— Myślisz się. Ale kochać mogę tylko prawdziwego mężczyznę. Prawdziwego, to znaczy walczącego, zwycięskiego, takiego, który nie zna granic ofiarności dla swojej kobiety.

— Nino — odezwał się z wyrzutem w głosie. — Czyż nie robię wszystkiego, co w mojej możliwości?

— Nic nie robisz. Jesteśmy coraz biedniejsi, coraz mniej z nami się liczą, jesteśmy usuwani w cień. A ja nie jestem stworzona do życia w cieniu i pamiętaj, że cię o tym ostrzegłam!

Wstała i skierowała się do drzwi. Gdy już miała rękę na klamce, zawołała:

— Nino!

Odwrociła głowę. W jej oczach, które przed

Rozmowy z czytelnikami

Czytelnik, podpisujący się nazwiskiem Kowalski — napisał długi list, w którym usiłuje udowodnić, że kult obrazów i figur jest zaprzeczeniem prawdziwej pobożności. Prawdziwa pobożność według Czytelnika, to zachowanie w codziennym życiu przykazań i nakazów Jezusa Chrystusa. Choć treść listu odnosi się bezpośrednio do rzymskokatolików, to jego wypowiedzi dotyczą pośrednio także katolików polskich.

Pan Kowalski nie pisze do jakiego wyznania należy. Jedno jest pewne, że nie należy do świadków Jehowy, gdyż w liście swoim bardzo często powołuje się na Jezusa Chrystusa, uznając Go równym Ojcu co do Bóstwa. Jest więc nasz Czytelnik Chrześcijaninem. Szkoda tylko, że nie czytał licznych artykułów w „Rodzinie” na temat kultu obrazów świętych. Nie tylko, że nie jest on sprzeczny z Objawieniem, ale pomaga wierzącemu człowiekowi w drodze do osiągnięcia celu ostatecznego. Człowiek jest tylko człowiekiem i nie każdemu wystarczy abstrakcja. W poznaniu biorą udział także nasze zmysły. Oczywiście, każda przesada prowadzi do absurdu. Nie czcimy figur i obrazów dla nich samych, ale czcimy i chcemy naśladować Tych, których one wyobrażają. Pisze Pan „w domach rzym-kat. są obrazy Maryi” i wyciąga Pan z tego bardzo fałszywe wnioski, o niemoralnym życiu rodzin. Moralna większość katolików czcąc w swoich domach krzyże, figury

i obrazy, równocześnie zachowuje w życiu przykazanie Boże. A czy w rodzinach wyznania, do którego Pan należy, w których na honorowym miejscu leży tylko Pismo św. jest aż tak idealnie? Jest to problem bardzo złożony, na który w kilku zdaniach nie można dać wyczerpującej odpowiedzi.

Czytelnik, podpisujący się B. K. polemizuje z doktryną katolicką o nieśmiertelności duszy. W tym wypadku przynależność do denominacji religijnej Czytelnika jest oczywista. Naszego Czytelnika, jak sam pisze wyswobodziła prawda Boża. Trzeba tu postawić sceptyczne pytanie Piłata, cóż to jest prawda? Treść listu jest jednak nieprzekonywująca. Obiektywna prawda istnieje, ale do jej poznania dochodzi się niekiedy przy pomocy długich i żmudnych studiów. Również poznanie Prawdy Bożej wymaga zaangażowania władz rozumowych — przedmiotem rozumu jest prawda. Dobre chęci nie wystarczą. Radzimy zapoznać się z teologią katolicką traktującą o nieśmiertelności duszy. Z braku miejsca trudno analizować dowody z Pisma św. Podajemy niektóre wyjątki z N.T. świadczące, że dusza ludzka jest nieśmiertelna: Mt. 22, 23—32; Mt. 10, 28; Lk. 16, 22; Mt. 22, 33, 2 Kor 5 cały; Filip 1, 22—24. Za nieśmiertelnością duszy przemawia cała tradycja chrześcijańska oraz racje filozoficzno-teologiczne.

Pan Janusz Brylak z Nysy — na wstępie swojego listu pisze, że sprawami religijnymi i biblijnymi zaczął interesować się dzięki „Rodzinie”. Czytając Nowy Testament a konkretnie Ewangelię św. Mateusza rozdz. 24 napotkał trudność, której sam rozwiązać nie jest w stanie. Panu Januszowi wydaje się, że wspomniany rozdział 24 traktuje o końcu świata. „Jeżeli chodzi o mnie, to mi się wydaje, że te czasy końca trwają obecnie, bo wszystko się spełnia co jest napisane w Biblii, że będą wojny, mory, nienawiści, samolubstwo, choroby itp”. „Nie wiem co mogą znaczyć te słowa wyjęte z Ewangelii. Może u Was znajdzie właściwą odpowiedź”.

Mowa Jezusa Chrystusa, o której wspomina św. Mateusz, jest tak zwaną mową eschatologiczną (o rzeczach ostatecznych). Możliwe, że w swojej nauce do Apostołów Jezus odróżniał wyraźnie przepowiednie o zburzeniu Jerozolimy, od przepowiedni dotyczących końca świata i swojego przyjścia. W wypadku św. Mateusza te dwie rzeczy jest bardzo trudno odróżnić od siebie. Trzeba raczej przyjąć, że mowa eschatologiczna odnosi się do zburzenia Jerozolimy i do końca świata. Jezus posługuje się tu stylem apokaliptycznym, w znaczeniu przenośnym mówi o zburzeniu miasta Jerozolimy, a następnie o końcu świata. Samo zburzenie Jerozolimy było dniem Pańskim dla S. Test. Wówczas Jezus przyszedł, żeby zapoczątkować swoje króle-

stwo. Drugi raz przyjdzie przy końcu wieków. Kiedy to nastąpi nie wiadzą o tym nawet aniołowie. Trudno na podstawie pewnych symptomów doszukiwać się końca świata. Wojny, choroby, egoizm i inne plagi zawsze towarzyszyły ludzkości. Koniec świata będzie, ale kiedy i w jaki sposób nastąpi jest to tajemnicą.

Pan Stanisław Błoński z Nowej Huty — napisał rzeczowy list, w którym porusza szereg istotnych zagadnień natury religijnej i ekumenicznej. Mimo, że jak o sobie pisze, jest robotnikiem w kombinacie w Nowej Hucie, list jest przykładem dobrej znajomości zagadnień religioznawczych i logicznego myślenia. To prawda, że Kościół został podzielony nie z winy Chrystusa, ale z winy ludzi, którzy Nim kierowali. Dzisiejszy duch ekumeniczny dąży do realizacji Chrystusowej prośby „aby wszyscy byli jedno”. Kiedy nastąpi jedna owczarnia i jeden pasterz? Trudno być prorokiem. Wszystko zależy od Boga i dobrej woli tych, którzy kierują jego Kościołem. Trudności jest na pewno wiele. Kościół Narodowy, którego organizatorem — a nie założycielem — jest bp. Fr. Hodur (założycielem jest Jezus Chrystus) powstał nie na tle ambicjonalnym, ale na podłożu pałriotyczno-ekonomicznym. Biskup Fr. Hodur nie chciał rozbić jedności Kościoła, dlatego w imieniu tysięcy skrzywdzonych Rodaków szukał sprawiedliwości w Rzymie. Tam jej nie znalazł. Dlatego w imię sprawiedliwości i obrony skrzywdzonych naszych Emigrantów, oraz w imię Jezusowej Ewangelii powołał nową organizację kościelną pod nazwą Polski Narodowy Kościół Katolicki P.N.K.K.

Pozdrawiamy
Ks. J. Sz.

chwila jeszcze jarzyły się gniewem, dostrzegł przerażający chłód.

— Co mi chcesz jeszcze powiedzieć — zapytała.

— Czego ode mnie żadasz?... Jak mam postępować?...

— Jak?... — zrobiła trzy kroki ku niemu i powiedziała dobitnie: — Zniszcz go! Zniszcz! Usuń z drogi! Stań się tak bezwzględny, jak on, a potrafisz zachować swoją pozycję!

Zatrzymała się przez chwilę i dodała:

— I mnie... Jeżeli ci na tym zależy.

Gdy został sam opadł ciężko w fotel i zamyslił się. Nina nie rzucała nigdy słów na próżno. A tak dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że ją kocha, że bez niej życie straciłoby dlań cały urok i całą wartość. Gdy przed sześciu laty prosił o jej rękę mógł uważać, że nie prosi o łaskę. Wprawdzie bowiem był znacznie starszy od niej, ale znajdował się w pełni powodzenia, rozgłosu, ba, sławy. No i zdrowia.

Ostatnie trzy lata i pod tym względem odbiły się na nim fatalnie. Niepowodzenia zawodowe i pieniężne poderwały system nerwowy. Ukrywał wprawdzie przed Niną powtarzające się coraz częściej ataki wątrobiane, ale nie mógł ukryć ich skutków. Tył coraz bardziej, źle sypiał, na obrzmiałej twarzy wystąpiły zielonawe worki pod oczyma.

Nina nawet nie domyślała się, jak ciężko przeżywa swoje porażki. Zarzucała mu brak ambicji, jemu, który przez całe życie właśnie ambicją tylko się kierował, którego ambicja wyniosła na szczyty!

Upadek zaczął się owego fatalnego dnia, gdy, odnaleziono, gdy on sam odnalazł zaginionego profesora Rafała Wilczura. Jakże dobrze pamiętał ten dzień!

c. d. n. (1)

PRZECZYTAJ • WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY

„ODRODZENIE”

00-228 WARSZAWA

ul. Koźła 16 18



ZAMÓWIENIE

Zamawiam (my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- ... egz. M. Miniak — Wierność i Kłątwa, Warszawa 1971 r. 50.—
- ... egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth, Warszawa 1971 r. 45.—
- ... egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL 40.—
- ... egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. 20.—

Przesyłkę zobowiązuję (my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamieszkania



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redakcja Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: 00-228 Warszawa,

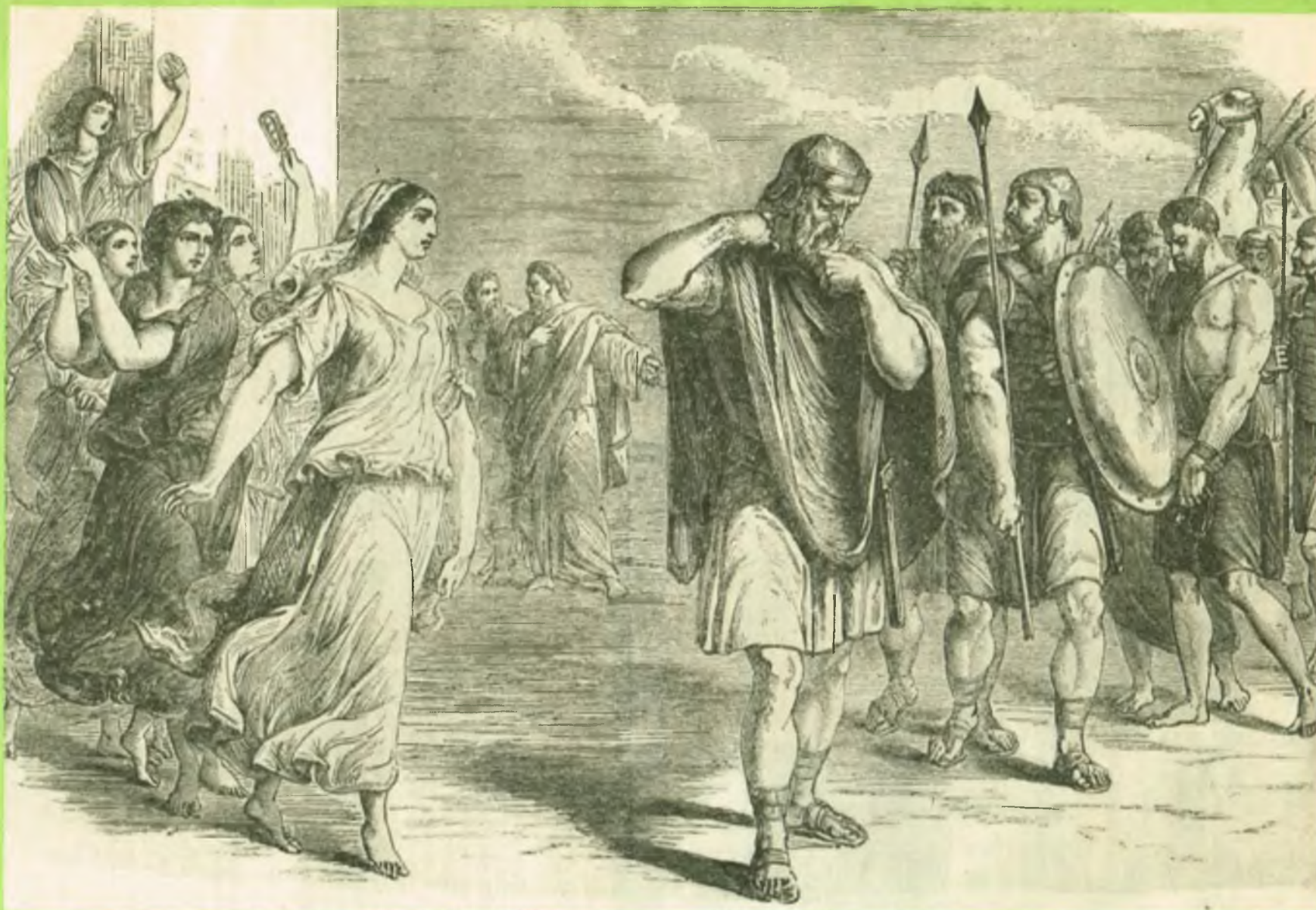
ul. Koźła 16/18, telefon: 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 22. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NBF 33 DM). Nie zamówionych rekopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 123/127. Druk: Zakład Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58 72. R. 162. Zam. 3274.

„Duch Boży był nad Jef-tem, który przebiegał dziel-nice Gileadu i Manasses, przeszedł przez Mispa w Gileadzie, z Mispa w Gileadzie ruszył przeciwko Ammonitom. Jefte złożył też ślub Bogu: Jeżeli sprawisz, że Ammonici wpadną w moje ręce, wówczas ten, który pierwszy wyjdzie od drzwi mego domu, gdy w pokoju będę wracał z pola walki z Ammonitami, będzie należał do Boga i złożę z niego ofiarę całopalną.

Wyruszył więc Jefte przeciw Ammonitom zmuszając ich do walki i Bóg wydał ich w ręce jego. Rozgromił ich na przestrzeni od Aroeru aż do okolic Minnit, co stanowi dwadzieścia miast, i dalej aż do Abel-Keramin. Była to klęska straszna. Izraelci upokorzyli Ammonitów.

Gdy potem wracał Jefte do Mispa, do swego domu, oto córka jego wyszła na spotkanie, tańcząc przy dźwiękach bębnów, a było to jedyne dziecko; nie miał bowiem prócz niej ani syna, ani córki. Ujrawszy ją rozdarł swe szaty mówiąc: Ach, córko moja! Wielki sprawiasz mi ból! Zgryzo-tę mi przynosisz! Oto bowiem złożyłem wobec Boga ślub, którego nie będę mógł odmienić! Odpowiedziała mu ona: Ojczy mój! Skoro ślubowałeś Bogu,



ŚLUBOWANIE JEFTEGO I ZWYCIĘSTWO

uczynić ze mną zgodnie z tym, co usta twoje wyrzekły, skoro Bóg pozwolił ci dokonać pomsty na twoich wrogach, synach Ammon! Nadto rzekła do ojca: Pozwól mi uczynić tylko

Jedno: puść mnie na dwa miesiące, a ja udam się na góry z towarzyszkami moimi, aby opłakiwać dziewic-two moje. — Idź — rzekł do niej. I pozwolił jej oddać się na dwa miesiące. Poszła

tedy ona i towarzyszkii jej i na górach opłakiwała swoje dziewic-two. Minęły dwa miesiące i wróciła do swego ojca, który wypełnił na niej swój ślub i tak nie pozostała męża.

Weszło to następnie w zwyczaj w Izraelu, że każdego roku schodziły się na cztery dni córki Izraelskie, aby opłakiwać córkę Jef-tego Gileadczyka” (Księga Sędziów, 11, 29—40).